Egzemplarz Obowiązkowy WBP w Kielcach
ob 2634/86

To już jesień... Fot. E. KROKOWSKI

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Słowo Ludu

PL ISSN 0137-8015
Nr indeksu 35015

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kielce—Radom 19.IX.1986 r. Nr 1418 (12235) Nakład 248.446 Cena 10 zł

Cudotwórca nie przyjdzie

BARBARA KOŚ

Pierwsi wierzą jeszcze w Salomona: „Wojewódzki Zespół Poselski w Radomiu, zaniepokojony sytuacją w przewozach pasażerskich PKS na terenie województwa radomskiego, zwraca się do obywatela Ministra z podjęciem działań mających na celu rozwiązanie trudności". Drudzy wierzą już tylko w szczerość: „Do obywatela wojewody radomskiego. Dyrekcja Okręgowa Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Kielcach uprzejmie informuje, że w związku z bardzo trudną sytuacją taborową oraz systematycznie zmniejszającym się stanem kierowców, zmuszeni jesteśmy dokonać w roku bieżącym zmian komunikacyjnych, polegających na zaniesieniu 237 stałych kursów".

Piszą pierwsi: „Problem komunikacji pasażerskiej podczas sesji WRN i Rady Wojewódzkiej PRON, spotkaniach posłów z wyborcami i delegatami na X Zjazd ZPR...".

Mówią drudzy: sytuacja pawa. I nie mogą przyrzec, to ostatnie kursy zawieszone.

Mgr inż. Andrzej Brożyna, 1 czerwca br. dyrektor II Oddziału KPKS w Radomiu, jego niedawny poprzednik, mgr inż. Marian Witkowski, przepracowali w tej firmie nad dwadzieścia lat. I zawsze dotąd było „jakoś". Jak nie było taboru, były części, jak nie było pieniędzy, byli kierowcy... Dziś nie ma ani autobusów, ani kierowców, ani części, ani pieniędzy.

— To wygląda mniej więcej tak. O, tu, nad sobą, mam listę. A tu, pod sufit, podnosi się podłoga — mówi dyrektor Okręgowej Dyrekcji PKS w Kielcach, inż. Mieczysław Gutkowski. — I ja nie mam czym oddychać.

Prezydium GRN w Goździe

Obywatel Dyrektor PKS Oddział Osobowy w Radomiu Uprzejmie informuję, że na sesji GRN w Goździe 16 bieżącego br. radni zgłosili wiele uwag i interpelacji pod adresem PKS na terenie Goździa. Obecny na sesji kierownik działu przewozów ograniczył się głównie do przedstawienia bolączek i dezorganizacji, jaka panuje w Waszym przedsiębiorstwie. Radni wystąpili z wnioskiem, aby rozważyć możliwość odłączenia się PKS w Radomiu od PKS w Kielcach".

Jeżeli przyjrzeć się liczbom, nie nie wskazuje krachu. Jeszcze ubiegły rozkład jazdy, wprowadzony 2 czerwca 1985 r. i obowiązujący do 1 czerwca 1986, obejmujący ogółem 2218 kursów, wykazuje wzrost każdej z grup przejazdów. Bo jeśli w rozkładzie 1984/85 figurowało 920 kursów codziennych, w rozkładzie 1985/86 jest ich 962, 1017 kursów w dni robocze poszerzono do 1071, a 146 świątecznych i okresowych do 185. Efektem zmian było pokrycie komunikacją pasażerską 2 tysięcy 785 kilometrów dróg w województwie, co w porównaniu z rozkładem poprzednim dodawało 712 kilometrów, a po raz pierwszy PKS dotarła do 44 miejscowości.

Gromem z jasnego nieba stało się więc pismo dyrektora Okręgowej Dyrekcji KPKS w Kielcach z 4 kwietnia br. o zawieszeniu na terenie województwa radomskiego 237 kursów oraz ograniczeniu wielu pozostałych. Co z dniem wprowadzenia nowego rozkładu stało się faktem. Przewozami pasażerskimi w województwie zajmują się trzy oddziały (kieleckie) Dyrekcji KPKS: Oddział Towarowo-Osobowy w Grójcu, z placówką terenową w Warce, Oddział Towarowo-Osobowy w Kozienicach i Oddział II (Osobowy) w Radomiu. Największe załamanie nastąpiło w Radomiu.

— Co lepsze — fikcyjny rozkład jazdy czy planowe zawieszenie kursów? — pyta dyrektor Gutkowski. — W poprzednim rozkładzie Radom odwoływał po 120 kursów dziennie! Czy oszukiwać ludzi, czy powiedzieć im prawdę w oczy? Sedno prawdy tkwi jednak w tym, że zawieszone kursy to nic innego, jak niemożność odpowiedzi na pytanie. W jaki sposób szybko, tanio i wygodnie przewozić

(dokończenie na stronie 3)

Z tej kabiny perspektywa jest nieco przymglona... Fot. W. WAWRZYNKIEWICZ

BEJRUT. PAP. Attache wojskowy Francji w Bejrucie, płk Christian Goutierre został zabity w czwartek rano trzema strzałami w głowę przez osobnika, który czaił na niego przed siedzibą ambasady francuskiej, położonej we wschodniej części stolicy Libanu. Jest to pierwszy przypadek zabójstwa francuskiego dyplomaty w okrześcijańskim sektorze Beirutu.

Ubrojony w pistolet mężczyzna podszedł do płk. Goutierre, gdy ten — w cywilnym ubraniu — po zaparkowaniu swego samochodu na tyłach ambasady, kierował się do wejścia.

Zamordowanie attache wojskowego Francji w Bejrucie

Zajście miało miejsce o godzinie 8.30 czasu lokalnego (5.30 GMT) — zamachowiec chwycił pułkownika za ramię i z bliska trzykrotnie strzelił mu w głowę, po czym zbiegł, siadając za kierownicą przygotowanego samochodu, za nim podążył wspólnik, który obserwował przebieg wypadku, oczekując w drugim samochodzie zaparkowanym w pobliżu.

Do mordu przyznała się nie znana dotąd organizacja o nazwie „Front sprawiedliwości i zemsty".

Rząd Syrii ostro potępił ten zamach, jak też inne ataki, których celem są żołnierze z kontynguntów Tymczasowych Sił Zbrojnych ONZ w Libanie (UNIFIL) — podała syryjska agencja SANA.

XI Światowy Kongres Związków Zawodowych

Wystąpienie Alfreda Miodowicza: Jesteśmy ruchem otwartym na kontakty międzynarodowe

Trybuna XI Światowego Kongresu Związków Zawodowych jest miejscem swobodnej i szczerej wymiany poglądów oraz doświadczeń. Kongres berliński podjął wiele problemów, które i nasza organizacja uznaje za wspólne dla ludzi pracy — powiedział Flor Bleux, wiceprzewodniczący Światowej Konfederacji Pracy. Do takich wspólnych spraw zaliczył m.in. zaniepokojenie wyścigiem zbrojeń, przeciwdziałanie skutkom kryzysu ekonomicznego, popieranie pokojowego rozwoju gospodarczego, walkę o demokratyzację stosunków społecznych, o likwidację apartheidu. Mówimy przy tym na ogół tymi samymi słowami — stwierdził wiceprzewodniczący SKP — ale nie zawsze dochodzimy do tych samych wniosków. Przykładem jest tzw. sprawa polska. Zastrzegając się, że mówi to nie po to, aby prowokować ten kongres, lecz traktując to jako dowód otwartości, F. Bleux odwiadczył, że ostatni kongres SKP poświęcił wiele uwagi kwestii swobód związkowych w Polsce.

Tegoż dnia zabrał głos ALFRED MIODOWICZ.

Przypominając na wstępie, że polski odrodzony ruch związkowy powrócił po przerwie do SFZZ, przewodniczący OPZZ podkreślił, że ruch ten nie jest i nie będzie tak, jak w minionych latach, biernym statystą w federacji. Chcemy wnieść aktywny i konstruktywny wkład — powiedział — do wspólnych działań dla obrony praw i zagrożonych interesów ludzi pracy oraz państw i narodów, dla obrony pokoju światowego i popularcia idei powszechnego rozbrojenia. Potępiamy działania sił imperializmu, militaryzmu, reakcji, neokolonializmu, faszyzmu, rasizmu i odwetu. Polski ruch zawodowy w celu mocą popiera pokojowe inicjatywy Związku Radzieckiego, a także wszelkie inicjatywy pokojowe i rozbrojeniowe, bez względu na to, skąd się wywodzą.

Opowiadając się za szerokim współdziałaniem i przezwyciężeniem uprzedzeń w światowym ruchu związkowym, A. Miodowicz zaproponował utworzenie — przy współdziałaniu z Międzynarodowym Biurem Pracy — wspólnej związkowej komisji ds. pracujących z udziałem przedstawicieli SFZZ, Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych, Światowej Konfederacji Pracy, Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. Komisja mogłaby się przyczynić do wymiany informacji oraz stałego dialogu w takich np. dziedzinach, jak: przeciwdziałanie

(dokończenie na stronie 2)

Przed zbliżającą się sesją Sejmu

Płace i reforma w jednym stoją domu...

TYTUŁ jest najkrótszą syntezą środowego, wielogodzinnego posiedzenia Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL. I nie tylko dlatego, że pierwsze po wakacjach spotkanie tego, już 250-osobowego gremium, miało przyjąć dwie opinie: o projekcie ustawy zmieniającej postanowienia dotychczas obowiązującego kodeksu pracy oraz o przebiegu i wynikach wdrażania reformy gospodarczej w latach 1981–1985.

Najpierw rada, obradująca pod przewodnictwem swego przewodniczącego, wicemarszałka Sejmu, Mieczysława F. Rakowskiego, wzięła na warsztat projekt opinii przygotowany przez zespół roboczy, kierowany przez mecenasa Andrzeja Kalwasa. We wstępnym słowie zauważył on, że dokument powstał przy szerokiej konsultacji ogółu członków rady, z których wielu sondowało opinie o projektowanych zmianach w kodeksie pracy w swych macierzystych zakładach. Referując zaś sprawy bardziej szczegółowo wyraził pogląd, że „odpowiedniej przebudowy i uporządkowania wymaga cały system prawa pracy. Przyjmując jednak, że stan prac prowadzonych nad całościową rekodyfikacją prawa pracy uniemożliwia szybkie ich zakończenie, należy uznać za celowe dokonanie chociaż wąskiej nowelizacji, porządkującej i dostosowującej przepisy kodeksu do powstałych zmian w strukturze organizacyjnej i kompetencjach związków zawodowych, samorządu pracowniczego i organów nadzoru nad warunkami pracy. Sprawa nie mniej ważna jest ściślejsze powiązanie sytuacji pracownika z kondycją ekonomiczną zakładu pracy oraz zapewnienie większej elastyczności w kształtowaniu stosunków pracy w celu dodatkowej aktywizacji zawodowej pracowników".

A idzie tu — przypomnijmy — nie o tysiąc czy o sto tysięcy tychże pracowników, lecz o oko-

(dokończenie na stronie 2)

Genewskie rozmowy na temat prób jądrowych

GENEWA. PAP. W Genewie zakończyła się druga runda radziecko-amerykańskich rozmów, których przedmiotem był cały wachlarz zagadnień związanych z próbami jądrowymi. Dokoriano szczegółowej wymiany poglądów.

Jeszcze raz wyszły na jaw istotne rozbieżności w podejściu obu stron do rozpatrywanego problemu. Występując przed dziennikarzami szef delegacji radzieckiej, przewodniczący Państwowego Komitetu ZSRR ds. Wykorzystania Energii Atomowej, **Andranik Petrosjanc**, wyraził ubolewanie, że strona amerykańska nie wykazuje niezbędnej elastyczności i nadal opowiada się za kontynuowaniem doświadczeń, a nie za ich zaprzestaniem przy odpowiedniej kontroli.

Delegacje obu krajów mają ponownie spotkać się w Genewie w listopadzie br.

Departament Stanu USA opóźnia decyzję w sprawie wiz dla naukowców radzieckich mających rozmieścić aparaturę w Nevadzie

WASZYNGTON, MOSKWA. PAP. Departament Stanu USA zwleka z powzięciem decyzji w sprawie przyznania wiz naukowcom radzieckim, którzy mają rozmieścić w Nevadzie aparaturę do wykrywania amerykańskich prób jądrowych.

Rzecznik Departamentu Stanu oświadczył 16 bm., że wnioski wizowe tych naukowców „są nadal rozpatrywane".

Specjaliści radzieccy mieli przybyć do Nowego Jorku 14 bm. i następnego dnia wziąć udział w konferencji zorganizowanej w Denver przez uniwersytet stanu Kolorado, a poświęconej sprawie zaprzestania prób nuklearnych.

Podczas spotkania z naukowcami amerykańskimi przewidywano wymianę doświadczeń z zakresu obserwacji prób z bronią jądrową. Po konferencji specjaliści radzieccy mieli udać się do stanu Nevada, aby rozmieścić urządzenia sejsmograficzne w pobliżu amerykańskiego poligonu nuklearnego.

Wszystko to miało nastąpić zgodnie z porozumieniem zawartym w maju br. między Amerykańską Radą Ochrony Zasobów Naturalnych i Akademią Nauk ZSRR.

Na mocy tego porozumienia naukowcy amerykańscy rozmieścili już w rejonie Semipałatyńska w Kazachstanie aparaturę sejsmograficzną do obserwowania sytuacji na radzieckim poligonie atomowym. Stacja amerykańska działa w Kazachstanie od lipca br.

Agencja TASS pisze, że odmowa Departamentu Stanu wydania wiz naukowcom radzieckim grozi udaremnieniem planu rozmieszczenia przyrządów pomiarowych w Nevadzie i stawia pod znakiem zapytania deklarację Waszyngtonu o gotowości zapewnienia kontroli na miejscu.

W obronie Bałtyku

W raporcie sekretarza generalnego ONZ dr. U Thanta z 1972 roku dotyczącego ochrony środowiska przyrodniczego — Bałtyk określony został **największym śmietniskiem i kolektorem wód zużytych na naszej planecie.** Od tego czasu minęło blisko 15 lat a praktycznie sytuacja Bałtyku niewiele zmieniła się na lepsze.

Obecnie w Gdyni odbywa się posiedzenie grupy ekspertów krajów nadbałtyckich, członków Komitetu Naukowo-Technicznego Komisji Helsińskiej. Tematem jest stan zanieczyszczenia środowiska morskiego Morza Bałtyckiego, a także realizacja zadań przez poszczególne państwa, wynikających z postanowień zawartej przed 12 laty Konwencji Helsińskiej. Główną uwagę kładzie się na problem zahamowania spływu zanieczyszczeń z lądu, dąży się także do zapobieżenia zanieczyszczeń tego niewielkiego w sumie akwenu olejami i związkami ropopochodnymi, odprowadzanymi przede wszystkim ze statków.

Podjęta zostanie uchwała dotycząca działań poszczególnych państw, a także ustalone będą kierunki przyszłych przedsięwzięć mających na celu ochronę Morza Bałtyckiego.

Nie będzie „złotej jesieni"?

Tegoroczny wrzesień jest jednym z chłodniejszych w ciągu ostatniego 10-lecia. Nic nie zapowiada, że druga połowa miesiąca przyniesie lepszą pogodę. Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej przewiduje od 19 do 23 bm., że będzie dość chłodno. Spodziewane jest zachmurzenie umiarkowane, okresami duże z niewielkimi opadami. Mogą wystąpić mgły i zamglenia. Temperatury maksymalne będą od 13 do 18 st., a minimalne od 3 do 8 st., miejscami przymrozki. Wiatr słaby lub umiarkowany zachodni i północno-zachodni.

(PAP)

● **Przerażające marnotrawstwo majątku trwałego jest także zawiniona przez użytkowników. Liczyliśmy na ich moralność zawodową i świadomość polityczną, zamiast bić po kieszeniach, po premiach, czyli mechanizmami ekonomicznymi wymuszać gospodarność...** — tak BOGUSŁAW MORAWSKI rozpoczyna swój kolejny artykuł z cyklu „ANATOMIA OSZCZĘDZANIA". Przeczytamy go w najbliższym „Magazynie Środowym". A także:

● **Jest rozgoryczony, porównuje się do Don Kicho-**

Przeczytacie w „Magazynie Środowym"

ta. Stwierdza: „Tyle zarobiłem, co on w walce z wiatrakami". Gdzie indziej przemysł dobijałby się o jego wynalazek, oczyszczać, chodzi o maszyny, pomysłu i konstrukcji JANA CZAPKI, który marzy o ładowaczu „skrzat 2" (HALINA BEZAK — „A ON JEST UPARTY").

● **Ponadto interesująca publikacja pt. „PRZEZ ZOŁĄDEK DO... RÓWNOŚCIĘ", kolejna rozmowa o kulturze politycznej, tym razem z prof. Arturem Bodnarem, kolumna o nowościach nauki i techniki. I, jak zwykle — stałe pozycje, m.in. „Nasze łamigłówki" i horoskop.**

W. Jaruzelski zwiedził wystawy w „Zachęcie"

17 bm. Wojciech Jaruzelski zwiedził eksponowaną obecnie w CBWA „Zachętę" wystawę malarstwa Leona Michalskiego, wybitnego artysty malarza, pedagoga i działacza społecznego, założyciela Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików oraz wystawę gobelinu Ady Kierzkowskiej, współtwórczyni polskiej sztuki gobelinu.

Podczas prezentacji wystawy malarstwa W. Jaruzelski złożył życzenia jej autorowi — L. Michalskiemu, nestorowi plastyki polskiej.

Zasłużony artysta przedstawił swoje dalsze zamierzenia twórcze. Jednocześnie w bezpośredniej rozmowie podkreślono znaczenie plastyki w życiu kulturalnym i gospodarczym kraju. Sprawy rangi plastyki znalazły swoje odbicie w uchwale X Zjazdu partii oraz w szybkiej realizacji decyzji wynikających z tej uchwały m.in. przez rozwijanie ogólnokrajowego programu edukacji plastycznej społeczeństwa, a szczególnie młodego pokolenia. (PAP)

Obradowało Prezydium Komisji Odwołań X Zjazdu PZPR

17 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Komisji Odwołań X Zjazdu PZPR. Obrady prowadził przewodniczący Komisji Odwołań — członek Biura Politycznego **Kazimierz Barcikowski**.

Prezydium oceniło dotychczasowy stan prac podjętych przez komisję. Do 15 bm. otrzymała ona 510 odwołań. Znajdują się wśród nich prośby o anulowanie decyzji o wydaleniu z partii, bądź skreśleniu z listy jej członków, o zaliczenie stażu partyjnego, a także o obniżenie bądź w ogóle anulowanie wymierzonej kary partyjnej. W szczególnie skomplikowanych sprawach członkowie Komisji Odwołań rozpoczęli już wstępne rozmowy z autorami wspomnianych próśb. Zasięgane są o nich opinie POP bądź macierzystych zakładów pracy.

Na przełomie września i października zespoły Komisji Odwołań min. w oparciu o wyniki omawianych rozmów oraz wnikliwą analizę zgromadzonej dokumentacji — podejmą pierwsze decyzje ostateczne.

Jednocześnie Komisja Odwołań rozpoczęła już rozpatrywanie ponad 80 skarg i zażaleń, które w różnych sprawach skierowali do niej zarówno członkowie partii, jak i bezpartyjni obywatele.

Prezydium podkreśliło, że w związku z postanowieniem plenarnego posiedzenia Komisji Odwołań X Zjazdu, będzie ona rozpatrywać wyłącznie sprawy, które zostaną do niej skierowane w nieprzekraczalnym terminie do końca 1986 r. Mogą to być tylko odwołania od decyzji orzeczniczych podjętych przed X Zjazdem PZPR. (PAP)

O powszechny system bezpieczeństwa międzynarodowego

Oświadczenie ministra spraw zagranicznych PRL

Przewodniczący polskiej delegacji na 41 sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, minister spraw zagranicznych MARIAN ORZECHOWSKI przekazał PAP następujące oświadczenie:

41 sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, która rozpoczęła się 16 bm., jest ważnym wydarzeniem międzynarodowym. Odbywa się ona w Międzynarodowym Roku Pokoju, proklamowanym przez Zgromadzenie Ogólne NZ. Znaczą go doniosłe inicjatywy i kroki rozbrojeniowe Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych, a także wzmożona aktywność państw niezaangażowanych na rzecz zapobieżenia niebezpieczeństwu wojny jądrowej, zachowania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Sesja skupia uwagę świata na tych priorytetowych problemach wojny i pokoju, bezpieczeństwa międzynarodowego oraz na palącej problematyce rozwoju gospodarczego i społecznego.

Zgodnie z tradycyjnym zaangażowaniem Polski i wagą przywiązywaną przez nas do roli światowej organizacji, delegacja polska zamierza skoncentrować swoje działania na kompleksie spraw związanych z bezpieczeństwem międzynarodowym i rozbrojeniem, a zwłaszcza z zapobieżeniem niebezpieczeństwu konfliktu nuklearnego.

Pilnym, postulatem całej społeczności międzynarodowej staje się dziś całkowity zakaz prób z bronią jądrową oraz zdecydowane postawienie tamy wyścigowi zbrojeń w kosmosie. Temu ostatniemu celowi służy — jak wiadomo — zgłoszona rok temu przez generała Wojciecha Jaruzelskiego inicjatywa studium w sprawie następstw militaryzacji kosmosu.

Główną wspólną inicjatywą państw socjalistycznych na bieżącej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ jest inicjatywa utworzenia powszechnego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego, uwzględniającego jego wszystkie wspólne wymiary — militarny, polityczny, ekonomiczny i humanitarny. Idea ta odpowiada najszerzej pojmowanym interesom wszystkich państw.

Delegacja polska będzie nadal rozwijać na 41 sesji inicjatywy przedstawione przez Polskę na ubiegłorocznej jubileuszowej sesji ZO. Obok wspomnianej wyżej inicjatywy zbadania następstw militaryzacji kosmosu dotyczą one badań nad problemami długu i rozwoju, swobodnego przepływu doświadczeń, licencji i technologii służących ochronie środowiska.

Aktywność nasza w ONZ ma na celu potwierdzenie pozytywnej roli Polski wśród Narodów Zjednoczonych oraz umacnianie jej pozycji międzynarodowej.

Ważne miejsce w pracach sesji zajmą sprawy konfliktów regionalnych, w tym nagląca problem południa Afryki, zwłaszcza niepodległości Namibii. Sprawie Namibii poświęcona jest zbiegająca się z 41 sesją zgromadzenia sesja specjalna. Polska, solidarna z dążeniami niepodległościowymi ludu Namibii, wypowie się na niej zdecydownie za potępieniem rasistowskiego reżimu RPA, zmuszeniem go przez społeczność międzynarodową do przyznania niepodległości Namibii. (PAP)

Prowokacyjne żądanie USA odwołania z ONZ 25 dyplomatów ZSRR

NOWY JORK. PAP. Władze USA poleciły w środę 25 dyplomatom radzieckim, członkom Stałego Przedstawicielstwa ZSRR przy ONZ w Nowym Jorku, aby przed 1 października opuścili Stany Zjednoczone.

Rzecznik Departamentu Stanu oświadczył w Waszyngtonie, że posunięcie to pozostaje w związku z żądaniem USA z marca br., aby Związek Radziecki w ciągu dwóch latzmniejszył liczebność swego personelu dyplomatycznego w nowojorskiej siedzibie ONZ z 275 do 170.

ZSRR odrzucił wówczas to żądanie jako nieuzasadnione i bezpodstawne. Radzieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w proteście z 11 marca oświadczyło, że jest to jaskrawe naruszenie zobowiązań strony amerykańskiej, iż zapewni ONZ i krajom członkowskim warunki normalnej działalności.

Porozumienie między Organizacją Narodów Zjednoczonych a rządem USA w sprawie nowojorskiej siedziby ONZ nie określa liczebności personelu żadnej misji i sprawa ta była od początku wyłącznie w gestii rządów poszczególnych państw członkowskich.

Jak wynika z doniesień agencyjnych z Nowego Jorku, żądanie Waszyngtonu wywołało oburzenie w siedzibie ONZ. Stały obserwator Ligi Arabskiej przy ONZ Clovis Maksud stwierdził, że prowokacyjne demarche Departamentu Stanu USA grozi poważnymi następstwami dla wzajemnego zrozumienia i współpracy oraz, że zasługuje na potępienie. Stały przedstawiciel Meksyku przy ONZ Mario Moja Palencia wskazał z kolei na potrzebę przestrzegania przez Stany Zjednoczone zobowiązań, które USA wzięły na siebie w związku z lokalizacją siedziby ONZ w Nowym Jorku. Stała przedstawicielka Nikaragui przy ONZ Nora Astorga podkreśliła, że niebezpieczna decyzja Waszyngtonu nie może nie wpłynąć na atmosferę 41 sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ. Poczynania USA — powiedziała — są sprzeczne zarówno z obowiązującymi porozumieniami międzynarodowymi, jak i ogólnie przyjętymi zwyczajami dyplomatycznymi oraz tradycją ONZ.

W kuluarach ONZ zwraca się również uwagę, że decyzję władz amerykańskich należy rozpatrywać w ścisłym związku z negatywnym stanowiskiem tego kraju w wielu kwestiach międzynarodowych, w tym m.in. dotyczących rozbrojenia.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD w Radomiu, w którym wzięły udział kierownictwa KW PZPR z I sekretarzem **Bogdanem Prusem**, WK ZSL z prezesem **Henrykiem Maciągiem**, WK SD z przewodniczącym **Krzysztofem Szewczykiem**. W posiedzeniu uczestniczyli także przewodniczący WRN płk **Edward Jędruszewski**, wojewoda radomski, **Alojzy Wojciechowski** oraz kierownictwa WUSW, WSzW i Prokuratury Wojewódzkiej.

Posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD w Radomiu

Komisja wysłuchała sprawozdania o realizacji ustawy z 17 lipca br. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Stwierdzono, że w województwie radomskim termin 15.IX.br., do którego należało rozpatrzyć sprawy, został dotrzymany, a w prokuraturach rozpatrzono również w tym terminie wszystkie postanowienia przygotowawcze prowadzone wobec osób odpowiadających za wykroczenia pod kątem możliwości skorzystania łaską przez nich z humanitarnych postanowień ustawy.

Polsko-radzieckie rozmowy gospodarcze

W Moskwie zakończyły się rozmowy delegacji polskiej pod kierownictwem i zastępcy przewodniczącego Komitetu Planowania przy Radzie Ministrów — **Franciszka Kubiczka**. Na czele delegacji radzieckiej stał zastępca przewodniczącego Państwowego Komitetu Planowania ZSRR **Władimir P. Łachtin**.

Podczas rozmowy przedyskutowano projekty międzyrządowych porozumień dotyczących rozwoju bezpośrednich powiązań między przedsiębiorstwami i jednostkami naukowo-badawczymi Polski i ZSRR tworzenia wspólnych przedsiębiorstw oraz rozszerzenia wymiany między przedsiębiorstwami handlu wewnętrznego obu państw w tym wymiany przygranicznej.

Omówiono stan realizacji przez ministerstwa, przedsiębiorstwa i jednostki naukowo-badawcze obu krajów perspektywicznych zagadnień współpracy określonych przez centralne organa planowania w czasie koordynacji planów Polski i ZSRR na lata 1986—1990. Stwierdzono dobre zaawansowanie większości prac.

Przy udziale przedstawicieli organów handlu zagranicznego i zainteresowanych ministerstw gospodarczych obu państw dokonano przeglądu stanu realizacji porozumienia z 19 lutego 1985 roku o udziale kredytowym ZSRR w budowie nowych zdolności produkcyjnych w PRL.

Uczestniczący w delegacji wiceministrowie resortów gospodarczych odbyli spotkania ze swoimi partnerami radzieckimi, w czasie których omówiono dotychczasowy przebieg prac związanych z wykonaniem wspólnie przyjętych harmonogramów rozwoju nowych form powiązań gospodarczych, a także wnioski, jakie wynikają z ustaleń rządowych zespołów Polski i ZSRR, do spraw intensyfikacji powiązań gospodarczych w poszczególnych branżach przemysłowych.

Min. Franciszek Kubiczek został przyjęty przez wiceprzewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, przewodniczącego Państwowej Komisji ZSRR do Spraw Stosunków Ekonomicznych z Zagranicą **Władimira Kamienczewa**. (PAP)

Jak usprawnić kontrolę wewnętrzną w przedsiębiorstwach spółdzielczych

Konkretne przykłady bałaganu, braku elementarnej gospodarności, a także zjawisk z pogranicza przestępczości gospodarczej i znaczących machinacji spekulacyjnych stanowią powód wielce krytycznej oceny przez Inspekcję Terenową Urzędu Rady Ministrów działalności różnych pionów spółdzielczości. Jej przedstawiciele (prezesi związków spółdzielczych, przewodniczący rad nadzorczych, dyrektorzy biur lustracji) spotkali się wczoraj w Warszawie, aby określić kierunki usprawnienia kontroli wewnętrznej w organach spółdzielczych dla wyeliminowania tych negatywnych zjawisk. Warto dodać, że jednostki spółdzielcze podczas inspekcji terenowych otrzymują najniższe noty.

(PAP)

Płace i reforma w jednym stoją domu...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

to 9,5 miliona ludzi pracy, czyli blisko 80 procent wszystkich zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej i objętych zbiorowym układem pracy, których mamy obecnie aż 77.

Wyrażono również w środę w sali kolumnowej Sejmu pri sprzeczne opinie na temat przyszłości nowelizacji kodeksu pracy. Przyznam, że mnie najbardziej do gustu przypadła to, opłupiono na rzecz stale rosnącej roli porozumień zawieranych bezpośrednio na szczeblach zakładowych. Przedstawiciel OPZZ stormułował to dość obrazowo, kładąc zarazem pomost pomiędzy wymi układami pracy, których mamy obecnie aż 77.

Wyrażono również w środę w sali kolumnowej Sejmu pri sprzeczne opinie na temat przyszłości nowelizacji kodeksu pracy. Przyznam, że mnie najbardziej do gustu przypadła to, opłupiono na rzecz stale rosnącej roli porozumień zawieranych bezpośrednio na szczeblach zakładowych. Przedstawiciel OPZZ stormułował to dość obrazowo, kładąc zarazem pomost pomiędzy wymi układami pracy, których mamy obecnie aż 77.

Bo reforma — zdaniem Rady Społeczno-Gospodarczej — pomyślana i po części realizowana sensownie, wciąż jeszcze pozostawia wiele do życzenia. Zauważono, że według ostatnich badań Centrum Badania Opinii Społecznej blisko połowa zatrudnionych w przemyśle nie wykazuje nic zainteresowania, o wielu nadal istnieje reformie „odpowiedzialność" za wzrost cen i obniżki dochodów. Rada wyraziła pogląd, że chociaż w dużych zakładach pracy można mówić o generalnym poparciu dla reformy, to jednak sposób jej wdrażania oceniany jest krytycznie. Dotyczy to np. dość powszechnej niepewności przedsiębiorstw co do warunków działania dziś i jutro, mającej min. swe źródło w fakcie, że regulacje z zakresu prawa gospodarczego w Polsce na dzień 31 grudnia 1985 r. obejmowały aż 514 aktów, daleko nie zawsze ze sobą spójnych.

W obu sprawach rada sformułowała obszerne, pisemne opinie.

(„Interpress")
K. STRZELECKI

Wystąpienie A. Miodowicza na światowym forum związkowców

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rosnącemu bezrobociu w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, socjalne skutki zbrojeń i rozbrojenia, przeciwdziałanie zagrożeniom ekologicznym, ochrona warunków pracy i zdrowia, wynikające z pogłębiania się kryzysu na porządku dziennym sesji MOP.

Ubolewamy — kontynuował A. Miodowicz — że w sytuacji w Międzynarodowej Organizacji Pracy doprowadziła do tego, że władze PRL były zmuszone zawiesić członkostwo Polski w tej organizacji, której byliśmy współzałożycielem. Rada Ministrów w posiedzeniu 11 bm. wystąpiła do władz PRL o ponowne rozważenie sprawy członkostwa Polski w MOP. Jesteśmy przekonani, że organizacja ta może i powinna być ważnym współdziałaniu nie tylko rządów, ale i organizacji związkowych w żywotnych dla ludzi pracy sprawach. Nie może być jedną forum, przesiąkniętym modelowo charakter i rodzaj ruchu związkowego w poszczególnych krajach członkowskich. Model związków zawodowych jest i musi pozostać suwerenną sprawą związkowców każdego kraju. Aby mówić o dążeniach ludzi pracy w Polsce, trzeba z nimi żyć, a najlepiej z nimi pracować. Tak więc zapraszam wieczerzowującego SKP, aby przyjechał do Polski. Zaproszam do rozmów z robotnikami, którzy są w szeregach klasowych związków zawodowych, jak i z tymi, którzy są poza naszym ruchem związkowym.

Polskie związki zawodowe — oświadczył przewodniczący OPZZ — solidaryzują się z wszystkimi, którzy walczą z uciskiem, wyzyskiem, głodem, nędzą i bezrobociem, z tymi, którzy walczą o prawo do życia, do życia w pokoju. A Miodowicz przypomniał w związku z tym wiele inicjatyw pokojowych Polski, wśród nich propozycje, z jakimi wystąpił W. Jaruzelski na zeszłorocznej sesji ONZ.

Przewodniczący OPZZ scharakteryzował polski ruch związkowy, który odradzał się w ostrej walce polityczno-ideologicznej. Stoimy na gruncie realizacji zwanych porozumień z sierpnia 1980 r., zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu — podkreślił. Zrodziły się one z słusznego protestu klasy robotniczej. Nikt więc nie może podważać naszej wiarygodności, tłutu, że stanowimy gwarancję na przestrzeganie ludzi pracy w naszym kraju.

Na swój listopadowy kongres polskie związki zaprosiły delegacje zagraniczne z centrów związkowych wielu krajów, ze wszystkich kontynentów. Jesteśmy ruchem otwartym na kontakty międzynarodowe — oświadczył A. Miodowicz. — Korzystamy z doświadczeń związków zawodowych w innych krajach. Dotychczasowa praktyka utwierdziła nas w przekonaniu, że decydują jednak realia własnego kraju. Zdajemy sobie sprawę z dawno przeżytej pozostawionej przedzenia, których konsekwencji nie da się wyeliminować dnia na dzień. Ta świadomość nie może jednak hamować tu rolnego dążenia do rozwijania współpracy międzynarodowej. Każdy, kto chce nasze realia poznać, może liczyć na nasze zaproszenie — powiedział A. Miodowicz.

Kronika dnia

O Odbyło się ostatnie w dobiegającej końca kadencji Komisji Społeczno-Gospodarczej PZPR w Kielcach (1984—86) posiedzenie Komisji Społeczno-Ekonomicznej, w której pracowało 38 towarzyszy w tym 16 członków KW.

Komisja odbyła 17 posiedzeń, na których oceniano m.in. bezpieczeństwo i higienę pracy w zakładach, gdzie występują największe zagrożenia dla zdrowia pracowników, realizację zadań eksportowych, jakość produkcji, zaopatrzenie rolnictwa przemysłem, programy oszczędzania i funkcjonowanie systemów motywacyjnych.

Po dyskusji członkowie komisji swoimi uwagami i wnioskami uzupełnili sprawozdanie Wydziału Ekonomicznego KW na wojewódzką konferencję partyjną.

O W Gminnej Spółdzielni „Promotor" Chłopska" w Radomsku odbyło się spotkanie zakładu z posłanką na Sejm — członkinią Rady Państwa **Elżbietą Kucek**. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele władz administracyjno-politycznych gminy oraz radni z terenu Radomska. Mówiono na temat rozwoju usług handlowej i usługowej w gminie.

O W Sulejowie (woj. piotrkowskie) z Senatem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach, odbywającym wyjazdowe posiedzenie, spotkali się wczoraj kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR, przewodniczący Rady Społecznej Szkół Wyższych w Kielcach, **Maciej Lubczyński** oraz sekretarz KW PZPR **Zbigniew Dulewicz**. Rektor uczelni **prof. dr hab. Zdzisław Czarny** przedstawił główne zadania w pracy dydaktycznej, wychowawczej i naukowej uczelni. Dyskutowano o perspektywach rozwoju WSP do roku 2000. (zm)

O W Kielcach przebywał wiceminister zdrowia i opieki społecznej, **Zbigniew Januszek**.

Podczas spotkania z sekretarzem KW PZPR, **Tadeuszem Świerczyńskim**, wojewoda kielecki **Włodzimierz Pasterkiewicz**, dyrektorem Działu Świadczeń Socjalnych ZUS dla Rolników w Warszawie, **Maksymilianem Dylekta** i dyrektorem Oddziału ZUS w Kielcach, **Tadeuszem Fatalskim**, omówiono przebieg prowadzonych w województwie prac związanych z wypłatą podwyższonych rent i emerytur.

Wiceminister Zbigniew Januszek spotkał się z dyrekcją Oddziału ZUS w Kielcach. (zs)

Czy uda się coś zmienić, zależy także od Ciebie!

Porządkując organizację pracy, czyńmy nasze życie sprawniejszym

Z inicjatywy Prezydium Komisji Partyjno-Rządowej, która kierować będzie przeglądem struktur organizacyjnych i stanowisk pracy w gospodarce i państwie, publikujemy ankietę dotyczącą tego przedsięwzięcia.

Rozpoczyna ona społeczną sondę na temat najpilniejszych spraw, którymi w pierwszym rzędzie powinna zająć się komisja.

Autorzy ankiety zwracają się do czytelników, organizacji i środowisk społecznych o aktywny udział w sondzie. Liczymy, że udział w niej będzie wartościowym inspiracją dla Komisji Partyjno-Rządowej, okazją do podejmowania oddolnych inicjatyw na rzecz usprawnienia organizacji pracy we własnym zakładzie i na własnym stanowisku pracy. Cenne będą uwagi o sposobach poprawy funkcjonowania urzędów i instytucji, z którymi kontaktujemy się najczęściej. Oczekujemy również propozycji inicjatyw porządkujących organizację życia społecznego.

W tych sprawach wiele konkretnych i znaczących wypowiedzi nadesłano już do I sekretarza KC PZPR oraz do przewodniczącego komisji. Każda propozycja, opinia, wniosek będą przeanalizowane i wykorzystane w pracach Komisji Partyjno-Rządowej.

Oto pytania ankiety:

1. Czym w pierwszym rzędzie powinna się zająć Komisja Partyjno-Rządowa ds. Uporządkowania i Unowocześniania Struktur Organizacyjnych Państwa i Gospodarki?
2. Jakie konkretne przejawy biurokratyzmu lub nonsensów organizacyjnych wymagają likwidacji z inspiracji komisji?
3. Co można usprawnić w organizacji pracy urzędów i instytucji, z którymi kontaktujemy się najczęściej? Co należy zmienić w pracy:
   - organów administracji,
   - służb komunalnych,
   - handlu i usługach,
   - obsługi rolników,
   - poczty i łączności,
   - komunikacji,
   - instytucji bankowych,
   - oświaty, kultury i ochrony zdrowia,
   - turystyki, sportu itp.
4. Co powinniśmy usprawnić organizacyjnie w pozostałych dziedzinach naszego życia zawodowego i społecznego, np. wypoczynku?
5. Czy dostrzegasz przykłady sprawnej organizacji, rodzime i obce, które należałoby dzisiaj upowszechnić?
6. Co zmieniłbyś w organizacji pracy w Twoim zakładzie i na Twoim stanowisku pracy?
7. Jakie widzisz zagrożenia w przeprowadzeniu przeglądu struktur organizacyjnych i jak należy im przeciwdziałać?

Odpowiedzi na ankietę prosimy kierować pod adresem redakcji „Słowa Ludu", 25-367 Kielce, plac Obrońców Stalingradu 2. lub do Komisji Partyjno-Rządowej pod adresem: KC PZPR 00-496 Warszawa, ul. Nowy Świat 6/12.

Wystawa radzieckich wynalazków

W Domu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Warszawie otwarta została 18 bm. wystawa radzieckich wynalazków. Jest to pierwsza tego typu eksporycja przygotowana przez Państwowy Komitet ZSRR ds. Wynalazków i Odkryć, Urząd Patentowy PRL, Warszawski Klub Techniki i Racjonalizacji oraz Dom Radzieckiej Nauki i Kultury w Warszawie i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Na wystawie zapoznać się można z oryginalnymi rozwiązaniami z zakresu metalurgii i spawalnictwa, budowy maszyn, energetyki i elektroniki, górnictwa, budownictwa. (PAP)

Parlament europejski przeciw „wojnom gwiezdnym"

BRUKSELA. PAP. Obradująca w Brukseli nad sprawami bezpieczeństwa międzynarodowego komisja polityczna parlamentu EWG (zwanego parlamentem europejskim) odrzuciła większością głosów projekt rezolucji wzywającej państwa członkowskie tej organizacji, by wspólnie przyłączyły się do reaganowskiego programu „gwiezdnych wojen".

Projekt prawicowego posła z Francji domagał się od rządów krajów EWG „wspólnej odpowiedzi pozytywnej" na amerykańskie zaproszenie do programu „wojen gwiezdnych", regularnego zwoływania narad ministrów obrony „dwunastki" oraz powołania do życia „ośrodka badań strategicznych" z udziałem państw EWG, powiązanego z Unią Zachodnioeuropejską. Przeciwko projektowi głosowali posłowie socjaldemokratyczni, komunistyczni, niezależni środowiska i dwóch „dysydentów" z popierających projekt ugrupowań centro-prawicowych.

Równocześnie komisja polityczna parlamentu EWG przyjęła raport podkreślający, że wąga bezpieczeństwa mieszkańców Europy zachodniej wymaga od EWG odgrywania większej roli w rokowaniach rozbrojeniowych między Wschodem i Zachodem. Komisja wezwała szefów dyplomacji „dwunastki", by uzgodnili wspólne stanowisko w kwestiach rozbrojeniowych, co jej zdaniem umożliwiłoby EWG aktywniejsze włączenie się do wszystkich toczących się obecnie rokowań w tej dziedzinie.

ZE ŚWIATA

● **RZYM. 19 bm. w Waszyngtonie podpisane zostanie dwustronne porozumienie w sprawie udziału Włoch w amerykańskim programie przygotowań do „wojny gwiezdnych".**

● **BEJRUT. Armia izraelska współdziałająca z nią formacja tzw. armia południowego Libanu zaatakowały pozycje pierwszej brygady armii libańskiej na południu „strefy bezpieczeństwa" Izraela.**

● **WASZYNGTON. Wczoraj przeprowadzono kolejną próbę z trzykrotnego zestrzelenia rakiety balistycznej „MX". Była to kolejna próba rakiety „MX", która wystrzelona jest w 10 głowic jądrowych.**

● **BAGDAD. Komunikat naczelnego dowództwa wojsk Iraku informuje, że zacięte walki trwają w środkowej części frontu irańsko-irackiego. Wojska Iraku odparły atak wojsk nieprzyjaciela w rejonie Mehranu. Zabito kilkadziesiąt żołnierzy irańskich.**

Nasi na Nowym Świecie

O ziemi – z pasją

STANISŁAW KACPERCZYK
Fot. Z. Szczepanowski

Upalne lato w tym roku przyspieszyło dojrzewanie zbóż. Pszenica, owies, jęczmień, wszystko naraz. Kłosy pochyliły się niecierpliwie czekając na ludzką pracę. Toteż **Staszka Kacperczyka** trudno było zastać w domu. Ledwie rosa obeschła, już siadał na własnego „bizona". Wracał dopiero wieczorem. Swoje 14 hektarów „obrobił" szybko, ale na sąsiedzką pomoc czekali inni, bliżsi i dalsi znajomi. Wreszcie spotkałem go o 7, uwijał się przy maszynie. Potrzebna była szybka naprawa. Wczoraj zboral groch na własnym polu. Już pod sam koniec roboty pękło kilka „bugnetów". W sklepie kupić nie można, trzeba samemu pospawać.

Idę przez podwórze i nadziwić się nie mogę, taki porządek i czystość. Na wszystkich przejściach przejazdach równiutko położony beton. Pośrodku pięknie przystrzyżone trawniki.

Krótki spacer po gospodarstwie. Piękna, z białej cegły postawiona przechowalnia owoców, obok garaże na sprzęt i maszyny. W zmechanizowanej oborze trzy krowy.

— Tylko trzy — uśmiecha się Staszek, ale mleka dają dużo. Jedna z nich nawet 6 tysięcy litrów rocznie. Tuż za stodołą zaczyna się prawdziwe królestwo młodego Kacperczyka: 3-hektarowy sad. „Lobo" i „McIntosh" ciągną się równymi rzędami, w słońcu połyskują dorodne już owoce.

— Chodźmy do mieszkania — zaprasza Staszek.

Siadamy w wygodnych fotelach. Kacperczyk zaczyna opowiadać. Mówi z pasją o ziemi, o gospodarstwie, o rolnictwie. Fachowo, składnie, jak na magistra inżyniera przystało.

— Ziemia jest skomplikowanym mechanizmem. Trzeba ją znać, aby odpowiednio pielęgnować i zbierać wysokie plony. Znam moją wieś i całą trzcowską gminę. Gleby u nas dobre, rodzą nieźle, ale mogłyby jeszcze więcej, gdyby dostarczyć im więcej potasu. Niektórzy rolnicy zdają sobie z tego sprawę, ale inni do agrotechnicznej wiedzy nie przywiązują specjalnej uwagi, stąd też i efekty mają mniejsze. Tak dzieje się w całym województwie i nie tylko. Przyczyna? Może ktoś się uśmiechnie ale to prawda: bieda polityka lat siedemdziesiątych. Na siłę zalecono stosowanie nawozów sztucznych. Rolnicy brali więc środki zawierające najwięcej aktywnego składnika: sól potasową. Wysiewali i skutki bywały opłakane — rośliny ginęły. Ludzie pamiętają tamte czasy i dziś prawie w ogóle nie stosują tych środków. Skutek jest znów odwrotny.

Wczasie naszej rozmowy do pokoju wchodzi żona mojego rozmówcy — Halina. Absolwentka historii lubelskiego uniwersytetu, dobrze zaaklimatyzowała się w Bartodziejach. Na stole pojawiają się herbata i wędliny własnego wyrobu. Pani Halina nie może z nami dłużej pogawędzić. W sąsiednim pokoju zaczyna głośno dopominać się swoich prawe 6-miesięczna Ewa, trzecia, najmłodsza córka Kacperczyków. Dwie starsze: kilkuletnie Aleksandra i Joanna bawią się już same na podwórzu.

Wracamy do przerwanej rozmowy.

— Wiedza, owszem jest niezbędna. Ale nie mniej potrzebne są środki do produkcji rolniczej — kontynuuje gospodarz. — W tym roku zabrakło ich do niszczenia chwastów. Zjeździłem pół kraju, aby kupić niezbędne chemikalia. Nie wszystkim jednak udało się je nabyć. Straty z tego powodu będą wielkie. Nie możemy w przyszłości dopuszczać do takich sytuacji. Podniosłem te kwestie w swoim wystąpieniu na X Zjeździe.

Produkcja maszyn, urządzeń, środków ochrony roślin to jedna sprawa. Nie mniej ważna jest ich prawidłowa dystrybucja i przechowywanie — dodaje Staszek. — W iluż sklepach spotkałem przeterminowane herbicydy! W iluż przypadkach drogi towar niszczy się, gdyż brak jest odpowiednich magazynów do ich składowania. O tym też nie wolno zapominać. Gospodarka stanowi przecież naczynia połączone. Niedociągnięcia w produkcji przemysłowej i handlu odbijają się ujemnie na rolnictwie. Chcąc więc w pełni zrealizować zapis zjazdowej uchwały o samowystarczalności żywnościowej musimy lepiej i racjonalniej włodarzyć we wszystkich działach gospodarki.

Większość zebranych co roku jabłek w gospodarstwie Kacperczyków trafia do odbiorców w RFN, Czechosłowacji i Związku Radzieckim.

— Przetwórstwo rolno-spożywcze stanowi dla naszego kraju wielką szansę — podkreśla mój rozmówca. — Wiele w tej dziedzinie już dokonano, choćby i w naszym województwie. Przysuski „Hortex", zakłady w Makowie i Janikowie. Trzeba dalej rozwijać przemysł rolny. Eksport przetworzonych płodów opłaca się bardzo. Ziemia rodzi co roku, surowiec jest odtwarzany, to nie to, co węgiel, czy inne minerały. Takie gospodarskie myślenie musi towarzyszyć nam wszystkim, nie tylko rolnikom.

Na regałach podręcznej biblioteki, najnowsze fachowe czasopisma, codzienna prasa.

— Chcąc sprostać wymaganiom czasu nie mogę zapominać o pogłębianiu własnej wiedzy, o codziennym kontakcie z otaczającym światem — uśmiecha się gospodarz. — Czy wystarcza mi czasu na społeczną działalność? Wszystko zależy od chęci i dobrej organizacji pracy. Poza tym angażowanie się w publiczne sprawy jest częścią mojego życia. Kiedy byłem uczniem zwoleńskiego liceum, przewodziłem szkolnej organizacji ZMW. Musiałem pogodzić naukę z pracą w organizacji i w gospodarstwie rodziców. Podobnie było w czasach studenckich. Działałem w uczelni i w Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ówczesnego SZSP. Miłe wspominam tamten okres. Był czas na dyskoteki i poważne seminarium, a w sobotę — do Bartodziejów. Składałem na traktor i do roboty. Nawet wówczas większość prac polowych w gospodarstwie rodziców wykonywałem sam. Na drugim roku studiów wstąpiłem do PZPR. Moment przyjmowania w partyjne szeregi utkwił mi w pamięci na całe życie. To był publiczny egzamin. W wydziałowym zebraniu uczestniczyło ponad 130 osób. Zadawano mi dziesiątki pytań — poradziłem sobie — podkreśla nieco żartobliwie Kacperczyk.

Staszek radzi sobie nieźle i dzisiaj, choć pracy w gospodarstwie nie brakuje. Do niedawna działał w ZSMP — pełniąc funkcję wiceprzewodniczącego ZW. Towarzysze z gminnej organizacji w Trzcinie powierzyli mu funkcję sekretarza KG PZPR.

— Jako członek Komitetu Centralnego partii zabiegał będę o to, co zawsze leży mi najbardziej na sercu, o sprawy wsi i rolnictwa — kończy rozmowę Stanisław Kacperczyk.

JAN GAGACKI

(dokończenie ze strony 1)

Cudotwórca nie przyjdzie

ZE 195 autobusów, jakimi dysponuje radomska PKS, zo tało 181. Te, co są, są taborem wyeksploatowanym. A tych z przebiegiem 600 700 tysięcy kilometrów, nie opłaca się już naprawiać. I dziś na skasowanie czeka 20 autobusów. Ba, nie w tym roku oddział dostrzymał do tej pory tylko jeden nowy autobus.

Wygasnięcie ustawy o szczególnej regulacji prawnej spowodowało lawinowe odejście kierowców. Nikt, ani w Kielcach, ani w Radomiu, nie kryje, że odeszli ci najbardziej wartościowi. Powód najgłówniejszy — płace. Średnia płaca kierowcy w okręgu wynosi obecnie niewiele ponad 7 tysięcy złotych. Kierowcy z 10 godzinami nadliczbowymi — około 21 tysięcy. Chociaż dopuszcza się tylko 60 takich godzin. Tymczasem kierowcy jeżdżą po 80 i 90 godzin, bo inaczej trzeba by całą komunikację zmniejszyć jeszcze o 40 procent. A inni odchodzą nadal. Średnio w miesiącu zwalnia się w Radomiu czterech kierowców, a za siedem miesięcy br. odeszło ich 32. Dziś brakuje też 23 mechaników. Aktualna sytuacja placowa jest więc bardzo ciasnym gardłem, uniemożliwiającym funkcjonowanie komunikacji. W roku ubiegłym zatrudnienie w okręgu zmniejszyło się o 133 osoby, w roku obecnym sytuacja wciąż się pogarsza. Na koniec marca br. na przykład umowę o pracę wypowiedziało 118 osób. Kierowcy więc w żadnym przypadku nie czekają za bramą. I jeśli nie nastąpi radykalna zmiana w systemie płac — a się nie zanosi, kursy będą nadal zawieszane.

— Nawet gdy do tego dojdzie, nie zrobimy ograniczeń z pewnością „pod palcem"! — zartrzęga dyrektor Brożyna.

— Najpierw zbadamy frekwencję — rentowność trasy. Potem dopiero podejmiemy decyzję.

Bo jest w PKS porządek w tej materii. Wiadomo, że w pierwszej kolejności zawiesza się kursy nierentowne, fakt. W drugiej — te równoległe do kolei. W trzeciej kolejności — dalekobieżne. Zaś w czwartej... O czwartej woli się nie myśleć.

— Każdy kurs zabieramy z bólem serca — powtarza dyrektor Gutkowski. — Ale chciałbym być dobrze zrozumiany: taka jest konieczność! Wiem, że za każdym zawieszonym kursem kryje się przynajmniej jedna osoba, której zrobiliśmy krzywdę. I ja, w imieniu około dziesięciu tysięcy, tę jedną gorąco przepraszam. Ale są dwa wyjścia. Odwoływać kursy w sposób nagły — wtedy ludzie kiną na państwo i rząd, albo robić to w sposób zorganizowany. Wtedy kiną już tylko na PKS.

A PKS rozpoczyna raz jeszcze koncert życzeń. Gdyby dano im prawdziwą samodzielność. Gdyby zupełnie zniesiono dotacje, a w ich miejsce dano możliwość kształtowania cen biletów. Jeśli ze względów społecznych okazałoby się to niemożliwe, niechby dano te dotacje przedsiębiorstwom, zatrudniającym dojeżdżających i resortowi oświaty. Gdyby PKS rozliczał od ilości kilometrów a nie biletów. Gdyby nie zmniejszać dostaw taboru. Gdyby, były dotacje na zakup taboru niezbędnego do odtworzenia stanu podwójnego. Wówczas PKS pieniądze z własnych środków mogłaby przeznaczyć na autobusy potrzebne do nowych połączeń i kursów. Gdyby wreszcie zmienić zasady wynagrodzeń, zapobiegając spadkowi średnich płac...

A tymczasem jest tak jak jest. Jest źle.

Na alarm bije prasa: „Rozgulowiliśmy mechanizm PKS! Niedostatek taboru. Brakuje kierowców i monterów. Najtrudniej w pobliżu wielkich miast." Zagrzmiało w mechanizmie PKS. Masowo wypadają kursy. Tysiące podróżnych na próżno wypatruje przewidzianego rozkładem jazdy autobusu..." Ale jednocześnie ta sama prasa wskazuje: „Nareszcie równy rytm pracy uczniów! Jednolity termin ferii. Lekcje w soboty..." I wtedy dyrektorowi okręgu, staremu „pekaesiakowi", opadają ręce. — Jednolity termin ferii... Lekcje w soboty... Ja nie będę mógł tych dzieci nigdzie dowieźć.

Dyrektor Gutkowski przypomina, że o sytuacji w PKS, informował władze kieleckie, radomskie i zwierzchnie już w roku 1985. Informował w roku bieżącym. Pisma o zagrożeniach w realizacji zadań przez kielecki Okręg KPKS wysłano do władz politycznych i administracyjnych obu województw. Ten protest Radomia to niezrozumienie sytuacji. Owszem. Można raz jeszcze siąść i przeanalizować wszystkie odwołane kursy. Może nawet uda się przywrócić kilka z nich. Ale nie o kursy przecież chodzi. To tylko symptom groźnej choroby organizmu, którą trzeba opanować. Opanować i zwalczyć.

— Trzydzieści lat pracuję w PKS — mówi dyrektor Gutkowski. — I po raz pierwszy jestem w ślepym zaułku. Odłączyć się od Kielc? Proszę bardzo. Wymienić dyrektora? Proszę. Niech przyjdzie cudotwórca. Ja na dziś znalazłem się w labiryncie, z którego nie ma wyjścia.

18 kwietnia 1986 r. wojewodowie i prezydenci miast otrzymali pismo ministra komunikacji, mówiące o przydziałach nowych autobusów dla PKS oraz sytuacji przedsiębiorstw PKS na tle tych dostaw. Otrzymany przez ministerstwo przydział autobusów — mimo energicznych starań z jego strony — jest o 1100 sztuk niższy niż zapotrzebowanie i nie pokryje niezbędnych kasacji wyeksploatowanego taboru.

28 kwietnia br. wojewoda radomski wystąpił z pismem do wicepremiera Szalajdy odnośnie spowodowania poprawy zaspokajania potrzeb komunikacyjnych mieszkańców województwa przez PKS. 9 czerwca br. przyszła odpowiedź. Resortowi znany jest fakt braku taboru, niedobory środków finansowych na jego zakup i płace, spadek zatrudnienia. Podjęte zostaną odpowiednie kroki...

— Ja wycinam 220 autobusów w roku — zazarła dyrektor okręgu. — I żeby utrzymać komunikację, ja je muszę dostać. A jest opinia, że w roku przyszłym autobusy nie będą podlegać rozdzielnictwu. Kolejny gwóźdź do trumny. Bo wtedy ja, najbiedniejszy z biednych, przewoźnik państwowy, już autobusu nie kupię.

4 lipca br. członkowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Radomiu wystosowali interpelację do ministra komunikacji w sprawie poprawy komunikacji PKS w województwie radomskim.

BARBARA KOŚ

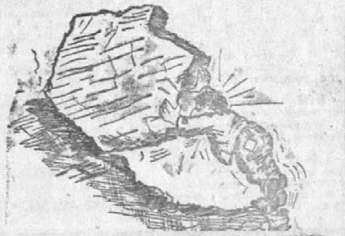

Rys. G. RELIGA

Czterdziesta pierwsza

Bo nikt, żadne z blisko 160 państw — członków ONZ — nie kwestionuje konieczności jej istnienia, roli, która spełnia przez swój uniwersalizm, historyczne dokonania i zadania, jakie na organizację nakłada skomplikowana sytuacja naszej cywilizacji.

Czterdziesta pierwsza sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, po oficjalnym jej otwarciu, obraduje na posiedzeniu nadzwyczajnym, poświęconym sprawom niepodległości Namibii. Problem wracający na stał obrad niemal co roku, od blisko ćwierćwiecza. Moralny obowiązek rozwiązania tej kwestii wynika chociażby z tego, że właśnie ONZ przekazała powierzictwo nad Namibią Republice Południowej Afryki, z zadaniem ustalenia zasad niepodległego bytu terytorium b. Afryki południowo-zachodniej. Niestety, przez ponad dwadzieścia lat RPA traktuje Namibię jak swoją kolonię, eksploatuje gospodarczo, uzależniając polityczne, łącznie ze stosowaniem tam zasad apartheidu. Reżim w Pretorii zwalcza bezwzględnie ruch niepodległościowy reprezentowany przez ugrupowanie SWAPO. Więcej — terytorium Namibii wykorzystywane jest przez RPA, jako baza operacji militarnych przeciwko niepodległej Angoli i innym państwom sąsiadującym z północnej.

Jak dotąd wszystkie rezolucje i uchwały ONZ, wszystkie międzynarodowe wysiłki w sprawie niepodległości Namibii nie przyniosły rezultatu. Dzieje się to za sprawą poparcia polityki RPA przez państwa Zachodu, które nie podejmują żadnych konkretnych przedsięwzięć przeciw reżimowi w Pretorii. Dowodem swoistej tolerancji Waszyngtonu i większości jego sojuszników z NATO wobec tego reżimu jest odmowa potępienia i skutecznych środków przeciw działających apartheidowi i kolonizmowi dokonywanemu na czarnej większości od dziesiątek lat.

W tej sytuacji wątpliwe jest, czy obecna debata generalna w ONZ, poza moralnym czynnikiem, może przynieść jakiekolwiek efekty.

Tegoroczna sesja Zgromadzenia Ogólnego, która się rozpoczyna, ma do rozpatrzenia 142 punkty porządku dziennego. Olbrzymia ich większość dotyczy kompleksu spraw związanych z zapewnieniem pokoju, bezpieczeństwa międzynarodowego, rozbrojenia. Nie jest to przypadkowe. Przecież obrady odbywają się w ogłoszonym przez ONZ Międzynarodowym Roku Pokoju. Z tej chociażby racji przebiegać będą pod presją światowej opinii publicznej. Do Nowego Jorku, oprócz oficjalnych delegacji państw członkowskich, przybyło setki przedstawicieli pokojowych organizacji międzynarodowych, autorytetów nauki i kultury, działaczy społecznych. Na ręce sekretarza generalnego wpłynęło tysiące wniosków i rezolucji z całego świata. Ich treść zasadnicza — parlament światowy winien wykorzystać wszystkie możliwości, swój autorytet moralny i zapisy Karty NZ dla zapewnienia bezpieczeństwa ludzkości, ustrzeżenia jej przed konfliktem globalnym, przed nuklearną zagładą.

O brody, co jest ich walorem dodatkowym, rozpoczęły się w okresie przygotowań do nowego etapu w stosunkach między dwoma supermocarstwami decydującymi obiektywnie o całokształcie stosunków światowych. Trwają zaawansowane przygotowania do drugiego w ciągu roku spotkania M. Gorbaczowa z R. Reaganem. Czy do spotkania tego dojdzie? Jakie będą wyniki? Stanowisko ZSRR jest w tej kwestii jednoznacznie sformułowane, poprzedzone pakietem konkretnych propozycji rozbrojeniowych Moskwy i państw Układu Warszawskiego, decyzją o moratorium na wstrzymanie prób nuklearnych. Waszyngton, jak dotąd, nie przedstawił żadnych konstruktywnych wniosków. Można liczyć, że będą one zawarte w zapowiedzianym wystąpieniu w ONZ prezydenta R. Reagana. Ważnym wydarzeniem będą także rozpoczynające się dzisiaj dwudniowe rozmowy E. Szewardnadze z G. Shultzem, o następnie wystąpienie ministra spraw zagranicznych Związku Radzieckiego podczas debaty plenarnej. Nie trzeba ukrywać, że te fakty w poważnej mierze nadawać będą ton czterdziestej pierwszej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, które pod tymi auspicjami wchodzą w piątą dekadę swej odpowiedzialnej i pożytecznej działalności.

WŁADYSŁAW GRABKA

fakty i opinie

WE wtorek, 16 września, rozpoczęła obrady 41 sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Światowy parlament rozpoczął więc piątą dekadę swej działalności. I rozpoczął ją pod znakiem poważnych trudności wewnętrznych. Na skutek ograniczenia statutowych wpłat przez niektóre państwa Zachodu, a głównie przez USA, które według ustaleń organizacyjnych zobowiązały się partycypować wielkością 25 proc. kosztów ONZ. Waszyngton, pod naciskiem prawicowych sił w Kongresie i administracji, nie tylko sabotuje regularność opłat, ale też wywiera nacisk na swych sojuszników, by czynili podobnie. Zwarta nacisk ten nie dotyczy tylko ONZ, lecz również jej wyspecjalizowanych agend. Przykładem może być UNESCO, organizacja do spraw oświaty i kultury, z której USA i Wielka Brytania zdecydowały wystąpiły, a kilka państw zachodnich ograniczyło swój udział.

Kłopoty organizacyjne i finansowe stanowią obecnie główny problem ONZ, grożąc działalności merytorycznej i politycznej u progu piątej dekady. Sprawy te stanowią więc podstawową treść sprawozdania sekretarza generalnego ONZ przedstawionego obecnej sesji.

Czy uda się je rozwiązać? Zadecydują wiele czynników. Najważniejszym jest zmiana stosunku najbogatszych państw i członków-założycieli oraz uregulowanie zaległości opłat przez wiele krajów Trzeciego Świata, mających trudności finansowe o wielkiej skali. Z drugiej strony zależy to od wykonania programu oszczędnościowego opracowanego przez Sekretariat ONZ. Przewiduje on m.in. ograniczenie biurokracji; zmianę personelu urzędniczego, odejście reform strukturalnych przy bezwarunkowym utrzymaniu zasadniczych, wynikających z Karty Narodów Zjednoczonych, globalnych funkcji światowego parlamentu.

Dekada bez Mao

Dziesięć lat (9.IX.76 r.) temu zmarł Mao Tse-tung, (lub Mao Zedong, jak chce aktualna transkrypcja). Miał 79 lat i trudno zaprzeczyć, że mimo posiadania licznych i silnych przeciwników, uległ w końcu jedynie naturze. W czasie dziesiątków lat władania Chinami zdołał do tego stopnia zdominować ich życie polityczne, że nawet po jego śmierci do pierwszych, początkowo ostrożnych reform, przystąpiono pod hasłem realizowania testamentu Mao.

Zwolennicy demonizowania historii, bądź osobowości, skłonni byliby twierdzić, że Wielki Sternik już przed Wielkim Marszem, może nawet w czasie I Zjazdu KPCh w 1921 r., ujawniał cechy zapowiadające późniejszy styl i polityczne cele. Inni wskazeliby na fakty jako na przykład tego, co może stać się z przywódcą, który na długo zapewni sobie monopol władzy. Którzykolwiek z nich byliby bliżsi prawdy, fakt pozostaje faktem — przez wiele dziesięcioleci Mao Zedong był niekwestionowanym zwierzchnikiem najliczniejszego narodu na Ziemi. Czy w pełni samodzielnym i samowładnym? Zapewne nikt nie potrafi na to odpowiedzieć — być może nawet pani Ging Ciang, żona Mao, która zdołała wyrosnąć na drugą osobę w państwie, ale nigdy nie omieszkała powołać się na autorytet męża.

Potęga, a może i chińska tradycja doprowadziły do sytuacji, w której Mao zajął miejsce żywego Boga, łaskawie wskazującego swemu ludowi drogę rozwoju i sposoby postępowania. Można mnożyć fakty z jego długiego życia, badać towarzyszące im okoliczności, analizować kontekst chiński i międzynarodowy, przykładać miarę historyczną — wynikne z tego pasjonujący zapis niezwykle dramatycznego okresu w dziejach Chin, Azji i świata, splotu ideologii i interesów, tysiącletniej tradycji i dynamicznych przemian bieżących.

Niemal każdy rok od początku aktywności rewolucyjnej w Chinach nosi stempel Mao Zedonga. O jego zdolności cierpliwego dostosowywania rzeczywistości do założonej formy wspomina na samym wstępie swych „Chińskich zapisków" Otto Braun, funkcjonariusz Międzynarodówki Komunistycznej, który był doradcą wojskowym KC KPCh i jedynym obcokrajowcem towarzyszącym chińskiej Armii Czerwonej w jej Wielkim Marszu. Pisząc po latach swe „Zapiski" Braun daleki był od fascynowania się Mao Zedongiem, ale uczciwie stwierdza, że wiele jego negatywnych cech, czy tendencji politycznych, nie było wówczas widzianych w takim świetle. „Zapiski" dokumentują natomiast świadectwa sprzeczności Mao i jego politycznego talentu.

Mimo wielu niewiadomych, mających wpływ Mao na rozwój Chin wydaje się niewątpliwy. Jego poglądy społeczne obstrahowały od rzeczywistości, opinie polityczne wytworzyły sytuacje katastrofalne, koncepcje gospodarcze nie miały żadnego związku z potrzebami społeczeństwa. A jednak trwał, jakby zadając kłam logice. Otoczony dworem, wytrawnie rozgrywał koterie, a gdy wydawało się, że zdobrakniu mu sił, potrafił swą charyzmą uruchomić niszczycielską lawinę rewolucji kulturalnej. Ten najwyższy i najtragiczniejszy wzlot Mao był zarazem jego finałem.

Po faktycznym interregnum u steru stanął Deng Xiaoping, który, notabene, kilkanaście dni temu ukończył 82 lata. Postać na miarę Chin. Od śmierci Mao, minęło dziesięć lat, a wydaje się, że epoka. Gdzie byłyby dziś Chiny, gdyby nie przewodził im Deng?

MAREK JUSTO

— Czy pan się czuje przypisany, czy raczej skazany na prowincję?

— Ani jedno, ani drugie. Solec jest moim trzynastym miejscem zamieszkania, wcześniej były: Warszawa, Szczecin, Wrocław. Nigdy mnie nie gnało do metropolii, powiedziałbym — zupełnie przeciwnie. Dlatego już 19 lat mieszkam i pracuję w Solcu.

— Wybór podyktowany konstrukcją psychiczną, warunkami uprawiania twórczości?

— Jestem człowiekiem kameralnym, nie interesuje mnie architektura, do malowania potrzebuję dwu rzeczy: spokoju i samotności...

— ...oraz kawałka Wisły?

— Od ujścia Kamiennej po Chotcze.

— Dlaczego akurat ten odcinek?

— Bo jest w zasięgu moich nóg. Wydaje mi się, że znam tam każdą trawkę i konary drzew, charakter rzeki. I ludzi.

— Przed chwilą mówił pan o samotności...

— Owszem, ale to już w czasie aktu twórczego, natomiast przed i po nim artysta musi patrzeć i wiedzieć, jak najwięcej, zachłannie. Dlatego lubię słuchać ludzi, chociaż nie ze wszystkimi rozmawiam. Spotkałem w swych wędrówkach starą kobietę, która nie przemówiła do mnie słowem, a powiedziała mi bardzo dużo.

— Spotyka się jednak malarzy tworzących w tłumie, nawet czasem robią wrażenie, że lubią gapiów i ich pochlebstwa.

— Widziałem coś podobnego na rynku w Kazimierzu i podziwiałem kolegów. Mnie natomiast męczy i niszczy wszystko to, co krzyczy i huczy.

— Niewielkie są zatem wymagania twórczy?

— Byleby miał zapewnioną egzystencję, wie pan — żeby był w jakimś sensie uwolniony od elementarnych zabiegów o byt. No i żeby wiedział, co chce robić. Wtedy może pracować i w buszu, i na pustyni.

— Oglądamy w tej pracowni dziesiątki, setki dzieł, tysiące szkiców leży w teczkach. Ciągle coś nowego, innego. Jaka jest tajemnica zachowania świeżości wyobraźni?

— Prosta, ale i trudna. Zrobiłem w minionych latach tysiące szkiców rysunkowych, żeby później z nich korzystać. I nigdy z tych zapasów wyobraźni nie skorzystałem. I chyba nie zechce skorzystać. Człowiek musi napędzać sam siebie, bo popychany niewiele — dobrego zrobi.

— Dlaczego nie da się sklasyfikować twórczości Waszki, powiedzmy jako „młodego", „dojrzałego", z takiego czy innego etapu twórczości?

— I żeby pan wiedział, że się nie da. Męczył się z tym pewien naukowiec ze stolicy, miał zrobić syntezę, książkę, w końcu machnął ręką i oświadczył, że niczego już nie pojmuje.

— To dla pana komplement czy ujma?

— Raczej komplement. Gdy czuję, że w jakiejś formie wypowiadam się już dobrze, a nawet bardzo dobrze, to zmieniam wszystko i zaczynam od nowa.

— Inni zaskakują krytyków, a pan samego siebie?

— To jest dopiero przygoda. Niepewność, chwilowa nawet radość z drobnego odkrycia, pęd w nieznane. Z tego składa się malowanie, a nie z kolejnych wyjazdów na plener.

— Był czas, że pan wystawiał kilka razy w roku, teraz rzadziej. Dlaczego?

— Zawsze pokazywałem bieżącą twórczość, a ponieważ nigdy nie byłem leniwy, chociaż dręczy mnie świadomość, że nie spożytkowałem należycie danego mi czasu, więc nie było czasu na oglądanie się do tyłu. Teraz chciałbym się obejrzeć, stąd przygotowuję obrazy, które się odleżały. Mają ćwierć wieku. Zapyta pan — który to Waszko? Niech się inni martwią. Ten z Solca.

— Kojarzą?

— Zaskakujące miewam wizyty, czasem zupełnie egzotyczne. Jeżeli przyjeżdżają tu Japończycy, Holendrzy i wiele innych nacji, to chyba nie do. prowincjonalnego artysty?

— Ja tak nie mówiłem, ja tylko pytałem o ewentualne kompleksy...

— No to sobie wyjaśniliśmy. Moim zmartwieniem jest, żeby zeuropeizować Solec, ale tak, żeby pozostał tym, czym był i jest: urocza miejscowością polskiej prowincji.

— Z tamtej strony Wisły nobilitowali Kazimierz. Dlaczego im się udało, a wam nie?

— Proponowałem wrócić do drewnianej architektury, dwuspadowego dachu, gontu i dachówki, cegły. Odpowiedzieli: oszczędność materiałów. Dlaczego w Kazimierzu się powiodło? Bo tam był terror oświeconych: bezwzględnie nakazano, jak i czym ma się budować. Nawet garaże. Ponarzekali, ponarzekali, a skutki zostały i dziś już nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby protestować. To samo trzeba zrobić tu, tylko nie bardzo ma kto.

— Podobno pana okradli w Busku?

— Zginął obraz z wystawy, a jak kradną, to autorowi zawsze robią uciechę. Okazało się zresztą, że Amerykanin, który chciał ten obraz mieć, za następnym pobytem chciał też zapłacić, procesu w każdym razie nie było.

— Jest pan wynalazca techniki malarskiej, którą próbowano naśladować...

— I nie udawało się. Zaskoczeniem natomiast było dla mnie to, że wyprzedziłem „realizm udziwniony" o siedem lat. Dodawszy do niego symbolikę, rzuciłem się w stronę malarstwa filozoficznego.

— Każdy twórca przypisuje sobie jakieś uniwersalne treści filozoficzne, chce być ponadczasowy. Panu się to udało?

— Może. Pewien koneser sztuki z Cottbus twierdzi, że absolutnie tak. Coś musi chyba w tym być, skoro przyjeżdżają kolekcjonerzy właśnie tu, pod ten adres i do tego nazwiska.

— To jedyny kontakt ze światem?

— Mnie są potrzebne kontakty z naturą, z ludźmi i ze sztuką, z jej pokrewnymi do malarstwa dziedzinami...

— Muzyka, poezja?

— Idąc tym tropem, sam sobie odkrywam, dlaczego po seansie muzycznym Czajkowskiego i Chopina powstają akwarele pełne ciepłą, radości i... dźwięków. Zupełnie to inaczej wygląda po kontaktach z muzyką Pendereckiego. Nie chodzi tu jednak o proste powinowactwa, wpływologię, natrętne przetwarzanie motywów. To zupełnie inna nowa jakość.

— Twórca nie może bogacić się wewnętrznie z wychowaniem, że coś mu z tego kapnie, coś tam przyswoi, zmodyfikuje...

— To już nie jest twórczość, tylko plagiat. Nieszczęście dla sztuki, dla twórców i dla narodów.

— Dlaczego tak wielką wagę przywiązuje pan do rysunku? Czy to nie przesada, jeśli się uprawia malarstwo?

— Dobry rysunek, to i dobre malarstwo, nie wszyscy to pojmują, dla mnie jest to oczywiste, to się powinno wynieść ze szkół i z akademii.

— A czego w akademii nie uczą?

— Krytycyzmu i samokrytycyzmu. Samemu trzeba to osiągnąć.

— Panu pomógł prof. Fedkowicz...

— Rzeczywiście, spotkał mnie pewnego razu na korytarzu akademii i zapytał: — Czy pan wie, panie Waszko, że pan już twórcy?

— Pochlebstwo?

— Przeciwnie, ostatni sygnał i ostrzeżenie, żeby wziąć się porządnie za warsztat, gdyż bez perfekcjonizmu rzemiosła nie ma artysty.

— Kopiował pan namiętnie klasyków?

— Aż do złości i bólu. Po upokorzeniu przez profesora powiedziałem sobie tak: jeśli nie masz nic do powiedzenia, to pracuj. Rysowałem, niszczyłem, zaczynałem od nowa. Po latach mogłem namalować obraz w ciągu 12—14 godzin. Podpisywałem go, albo nie, ale to już inna sprawa.

— Czy pana nie przeraża fakt, że malarstwa nie da się ogarnąć do końca?

— To jest właśnie pociągające i trzeba to odnieść również do siebie. Jestem dobry, to znaczy, że muszę zaczynać od nowa. Mam to świadomość i stałe zasady.

— Chętnie mówi pan o filozofii. Czy da się zdefiniować ta wyznawana przez Waszkę człowieka i artystę?

— Bardzo łatwo, bo nie jest ani odkrywcza, ani hermetyczna, a stara jak sama ludzkość: życie jest piękne i śmierć też jest piękna, jeżeli umiało się żyć godnie.

— Gdyby nie żona, która od tylu lat wzięła na siebie ciężary życia codziennego, nie osiągnąłby pan celu?

— I nigdy tego nie ukrywałem, chociaż celę wyrastają stale nowe.

— Artysta w takim miasteczku to trochę dziwoląg?

— Zależy jaki. Mnie tu zaakceptowali. Przez twórczość której nikomu nie narzucam i której prace w szkole, która traktuje bardzo poważnie. Jak zresztą wszystko inne.

Rozmawiał

STANISŁAW MIJAS

Czesław Waszko: Artysta musi patrzeć i wiedzieć.
Fot. P. PIERŚCIŃSKI

Artysta na prowincji

Rozmowa z Cz. Waszką z Solca nad Wisłą

Murdoch przeciw robotnikom (I)

Oblężenie twierdzy Wapping

Odpowiedź pada bez zwłoki, powtarza się ten sam obraz. W każdą sobotę około godziny 20 tworzy się kolumna ludzi przy londyńskiej stacji metra Tower Hill. O godz. 20.30 wielotysięczna kolumna ludzi — nieraz bywa 15 tys. demonstrantów — rusza w kierunku Wappingu, dzielnicy leżącej między słynną wieżą Tower a londyńskim portem. Cała trasa pochodu jest obstawiona policją, a i tak dochodzi do krwawych starć: w pierwszą majową sobotę było 250 rannych i 87 aresztowanych.

Celem pochodu sobotnich demonstrantów jest budowla, czy raczej zespół budynków otoczonych murem i zasiekami z drutu kolczastego. Jest to „twierdza Wapping", czyli siedziba redakcji czterech czasopism i drukarni koncernu wydawniczego „News International", należącego do 55-letniego milionera, z urodzenia Australijczyka, z obywatelstwa Amerykanina, Ruperta Murdocha.

Kariera R. Murdocha rozpoczęła się w 1952 r., kiedy to po śmierci ojca odziedziczył w australijskim mieście Adelaide dwa prowincjonalne dzienniki. Natychmiast przestawił oba pisma na sensacje i skandale i wkrótce znacznie zwiększył ich nakład. Idąc za ciosem, podjął się wydania ogólnokrajowego pisma „The Australian", potem wykupił w Sydney „Daily Mirror" i jego niedzielny dodatek „Sunday Mirror" oraz pismidło „Truth", które wkrótce stały się prototypem wulgarności środków masowego przekazu. W roku 1968 był już największym australijskim wydawcą, do którego należało 27 pism, dwa towarzystwa telewizyjne i 51 różnych przedsiębiorstw. Teraz obrał inny kurs...

W 1969 r. w Wielkiej Brytanii, którą znał z okresu studiów w Oxfordzie i z praktyki w „Daily Express", kupił banalny i nudny dziennik „News of the World". W cztery miesiące później za śmieszną sumę 30 tys. funtów nabywa kolejny tytuł — „The Sun". Musiał wówczas obejść ustawę antymonopolizacyjną, która zabraniała właścicielowi pisma o nakładzie większym niż pół miliona egzemplarzy („News of the World" ukazywał się wówczas w 800 tys. egz.) nabywania nowych tytułów. Usłużni adwokaci przekonali jednak sąd, że Murdoch działa li tylko w celach filantropijnych, ponieważ ratuje „The Sun" przed nieuniknionym bankructwem.

Już wkrótce „The Sun" przekracza pierwszy milion nakładu (a dziś drukuje ponad 4 mln egz.), dzięki temu, że na trzeciej stronie systematycznie drukuje wielkie fotografie nagich piękności. Od tamtej pory „Page three nude" (Nagość z trzeciej strony") staje się symbolem dziennikarskich metod i mentalności Murdocha. Dalszym wynalazkiem obrótnego wydawcy jest drukowanie w gazecie systemem zakładów tzw. Bingo.

Odrazu Murdoch popada też w konflikty z Radą Prasową (Press Council) — organem mającym czuwać nad przestrzeganiem etyki dziennikarskiej. Rada ta ostro napiętnowała „News of the World", który bez zenady drukował skandaliczne pamiętniki Christiny Keeler, kochanki b. ministra obrony Johna Profumo. W jednym tylko roku 1983 „The Sun" był pozywany trzy razy przed Radę Prasową — za rasistowską karykaturę, za antyirlandzką napaść, za artykuł napastliwy wobec prokuratora generalnego, za wymyślony wywiad z „wdową po żołnierzu zlikwidowanym na Malwinach". W tymże roku nawet królowa Elżbieta II musiała interweniować w sprawie skandalicznych „pamiętników" byłego lokaja królewskiej rodziny.

W kwietniu 1981 r. brytyjska prasa przeżyła ciężki szok: R. Murdoch nabył najbardziej czcigodny, wrosły w brytyjskie tradycje dziennik londyński „The Times". Znów zaklinał się, że działał tylko dlatego, by uchronić dziennik przed katastrofą i solennie przyrzekał, że pozostanie wiernym uznanym tradycjom pisma.

Przyrzeczenia naturalnie nie dotrzymał. Tu również wepchnął zakłady „Bingo", a potem tym przeznaczył (co oczytane zostało w konserwatywnych kręgach jako wręcz niewiarygodna profanacja) 38 proc. powierzchni pisma, zaś reklamy i arbitralnie, wbrew woli zespołu redakcyjnego, decydował o tym, jaki ma być dziennik pod jego rządami. Charakterystyczny jest sposób, w jaki obszedł się z ówczesnym redaktorem naczelnym, Haroldem Evansem. H. Evans udawał się na pogrzeb ojca do rodzinnej miejscowości Bluebell Wood w Walii. R. Murdoch przesłał mu kondolencje i napisał: „Związek ojca z synem jest jedną z najcenniejszych wartości życia. Proszę się nie spieszyć i spokojnie załatwić wszystkie rodzinne powinności". Dzień po powrocie Evansa do Londynu — 9 marca 1982 r. — wezwał go do siebie i rzekł bez ogródek: „Chcę mieć na stole pańską dymisję — i to jeszcze dziś!".

Po całkowitym podporządkowaniu swoim koncepcjom dziennika „The Times", R. Murdoch przerzucił się do Stanów Zjednoczonych. Najpierw spróbował na prowincjonalnym „San Antonio Express", potem znalazł się w Nowym Jorku, gdzie nabył wiele tytułów, m.in. „Village Voice", i „New York Magazine", a wreszcie udał się do Bostonu i Chicago. W 1985 r., kiedy okopał się już w pięciu wielkich miastach amerykańskich, przerzucił się do kręgów filmowo-telewizyjnych, wykupując słynną ongiś, ale mocno już teraz podupadłą wytwórnię „20 th Century Fox". Tak uzyskał odskocznię, która pozwoliła mu wkrótce podjąć walkę konkurencyjną z takimi potęgami, jak wielkie kompanie telewizyjne — CBS, NBC, ABC, przy pomocy nabytego wspólnie z amerykańskim milionerem J. Klugem koncernu „Metromedia", pokrywającego swym zasięgiem ok. 1/5 terytorium Stanów Zjednoczonych.

Umocniwszy się na dwóch kontynentach, Rupert Murdoch uznał, że nadszedł czas, by przebudować na swoje wzory i zamierzenia brytyjski rynek środków masowego przekazu...

(cdn)

STANISŁAW KONIC

Stoły

zamglone źrenice
nad rzekami obfitości
przypominają rozbawienie
w dziecinnego berka —
ciągle kogoś gonimy
ciągle komuś uciekamy
wszystkiemu winna gra
w ping-ponga papierowymi
pileczkami z dołu do
góry od góry w dół
i tradycyjna wyobraźnia
saska — jakoś tam będzie
po plażowej pięciolatce
niebo się przejaśnia
stoły słoneczniają.

WŁODZIMIERZ KOWALCZYK

Sołtys, kaktus i woda

Sołtys wita mnie przy furtce z uśmiechem: — Wiedziałem, że pani przyjedzie. Ale nie ma się z czego cieszyć. W październiku wodociąg nie ruszy...

Za sołtysowym gospodarstwem stoją dwa olbrzymie zbiorniki wodne. Budynek hydroforni jest na ukończeniu. Jeszcze tylko położyć tynki, zainstalować elektryczność, zakopać zbiorniki i przez Łazy mogłaby popłynąć woda. Niestety, nie w tym roku...

O kłopotach mieszkańców Łazów po raz pierwszy usłyszałam na początku lat osiemdziesiątych. — Czy pani wie — powiedział mi wtedy sołtys Eugeniusz Oczkowicz — że nasza wieś zaliczana jest do grupy miejscowości o największym stopniu zagrożenia pożarem w województwie?

Nie wiedziałam. Pojechałam zobaczyć. Był to trzeci suchy rok. Opady atmosferyczne nie zapewniły ziemi dostatecznej ilości wilgoci i prawie we wszystkich studniach pokazało się dno. Codziennie od świtu do nocy, po wybolistej drodze z Łazów do oddalonych o 3,5 km Rządowic, ciągnęły furmanki z beczkowozami. Szczęście w nieszczęściu, że kilka lat wcześniej wybudowano drogę.

Redakcyjny samochód z trudem pokonywał zamieniste koleiny wzbijając w powietrze tumany kurzu. Jadąc powoli przez wieś przyglądaliśmy się solidnym, murowanym obejściom. — Ich właścicieli stać chyba na budowę wodociągu — pomyślałam, a kiedy powiedziałam o tym sołtysowi, popatrzył na mnie uważnie. — Tak — odpowiedział — ale, widzi pani, niektórzy mają nadzieję że uda się to - zrobić za państwowe pieniądze.

— Pan też tak myśli?

— Ja nie i wcześniej czy później inni też to muszą zrozumieć.

Do odwiertu wodnego w Łazach przymierzano się w połowie lat siedemdziesiątych. Wykonano nawet dokumentację. Potem przyszła reforma administracyjna kraju i na kilka lat sprawa przycichła. Odżyła, kiedy w Łazach zaczęły wyschać studnie.

Sołtys zwołał zebranie.

— Mam tu pismo z województwa do naczelnika gminy — zaczął. Posłuchajcie: „Warunkiem umieszczenia odwiertów w planach inwestycyjnych województwa jest udokumentowane zaangażowanie ludności wsi Łazy w budowę wodociągu w ramach czynu społecznego". To znaczy — tłumaczył — że musimy założyć spółdzielnię, zebrać budowy wodociągu, zebrać pieniądze i zadeklarować, że część robót wykonamy w czynie. Innego wyjścia nie ma. Jeżeli tego nie zrobimy, o wodzie nie mamy co marzyć.

— Bardzo się wiedy zdenerwowałam — opowiada mi rok później Celina Małupa. — Wygarnęłam „wszystkim", co myślę o czekaniu aż państwo coś zrobi. Tak żyć przecież nie sposób. Robi człowiek w polu, przychodzi do domu zmęczony, spocony, a tu w wiadrze pusto, w garnkach też. Bydło ryczy. Wszystko woła pić. Przy studniach, które jeszcze nie wyschły, wiecznie awantury...

Nie wszyscy mieszkańcy Łazów tego chcieli, ale komitet powołano. Przewodniczącym został Józef Dąbrowski, jego zastępcą — Celina Małupa, skarbnikiem — sołtys Oczkowicz. A ponadto w skład komitetu weszli: Zygmunt Musiał, Władysław Krawiec, Józef Krawiec, Henryk Oczkowicz i Zygmunt Magosa. Zebranie odbyło się 30 grudnia 1983 r. 3 stycznia 1984 r. naczelnik gminy zaakceptował wybór mieszkańców i reprezentacja wsi zabrała się do roboty. 3 dni później na kolejnym zebraniu podjęto decyzję o wpłatach na konto budowy wodociągu w wysokości 20 tys. zł od gospodarstwa oraz po 2 tys. zł od 1 ha posiadanych gruntów. W ciągu dwóch tygodni zebrano ponad pół miliona złotych. Ustalono, że wieś da około 6 mln zł w pieniądzach i robociźnie, a państwo dołoży resztę. Koszt budowy wodociągu oszacowano na około 23 mln zł.

Od załatwienia wszystkich formalności w województwie nie minęło pół roku, kiedy przyjechali fachowcy i wykopali studnię głębinową.

— To była przyjemna niespodzianka — mówi Zygmunt Musiał. — Rano wracam z pola, patrzę, a tu przez wieś ciągną maszyny. Ile wtedy było radości...

Nie wszyscy się jednak cieszyli, niektórzy pukali się znacząco w czoło i pokazując rękę mówili: — Prędzej mi tu kaktus wyrośnie, niż będę miał łazienkę i wodę w kranie. — Zobaczymy — odpowiadał sołtys ze stoickim spokojem. — Znowu będzie tak jak z prądem. W 1968 r. też nie wszyscy chcieli elektryfikacji, a potem potrójnie płacili, żeby się do nas przyłączyć.

Na pompę głębinową, tym razem już prywatne pieniądze, wyłożyło kilku członków komitetu. Wieś zaczęła zwracać swoją część, gdy z pierwszego kranu zainstalowanego obok sołtysowego gospodarstwa (jest położone na końcu drogi w najwyższym punkcie wsi) popłynęła woda. Już nie trzeba było jeździć do Rządowic. Przed sołtysową furtką ustawiały się kolejki.

Wiosną ubiegłego roku komitet pocniał z dumy. Okazało się bowiem, że województwa na razie nie stać na rozpoczynanie nowych inwestycji wodociągowych i wszystkie pieniądze przeznacza się na kontynuowanie zaczętych robót.

— Mieliśmy szczęście — cieszył się sołtys niepomny codziennego użerania się z gospodarzami, a to o terminowe wpłaty, zadeklarowanych pieniędzy (niektórzy nie zapłacili wszystkiego do dziś), a to o przyjście do pomocy murarzom itd. Chodził, prosił, molestował. Spokojnie, z uśmiechem, wytrwale. Bo mimo widocznych efektów (tempo robót podziwiano nawet w Kielcach) nie wszyscy garnęli się do pracy. — Wie pani jak to jest. Zawsze znajdzie się taki, co ludziom zrobi mętlik w głowie, żeby mówili się nie dali. Z początku zaczęliśmy robić sami. Potem dopiero przyłączyli się inni. Ale też nie wszyscy. O, tu jest wszystko zapisane — Józef Dąbrowski pokazuje mi cienki zeszyt w kratkę.

Pierwsza pozycja: Budowa hydroforni. Lasowanie wapna: Małupa, Mirosław Szostak, Józef Koterwa, Eugeniusz Oczkowicz. Kopanie dołu na wapno: Dąbrowski, Eugeniusz Oczkowicz, Józef Szostak. Tadeusz Florek, A. Nowak. Kopanie fundamentów: Józef Grela, Henryk Musiał, Celina Małupa, Tadeusz Otwinowski, Kazimierz Otwinowski, Władysław Haczyk, Władysław Krawiec, Tadeusz Beneś, Jan Nowak, Jan Lisowski. I tak dalej. Wszystkie czynności po kolei rozpisane na mieszkańców wsi. Łatwo sprawdzić kto i ile się napracował, żeby w Łazach była wreszcie woda. Kto gotował robotnikom, kto przyjął ich na kwaterę i w inny sposób przyczynił się do budowy wodociągu.

Wiosną bieżącego roku przez wieś przeprowadzono rurociąg. Tam gdzie gospodarze o to zadbali i wyrównali teren, wyrosła już bujna trawa. W lipcu miała się odbyć próba puszczenia wody...

Tempo robót zaskoczyło Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych. Widać nie przypuszczano, że wszystkie prace zostaną wykonane tak szybko i w województwie nie zapewniono dostatecznej ilości funduszy. Mieszkańcy Łazów już prawie w 90 proc. wywiązali się ze swoich zobowiązań.

— Obecnie mamy na minusie 800 tys. zł, tyle jesteśmy winni POM w Chaszniczy za to, co już zrobił — informuje inspektor ds. gospodarki wodnej w Urzędzie Gminy w Książu Wielkim, Janusz Pawłowski.

Sołtys Oczkowicz uśmiecha się, ale widać, że jest zmęczony. Kiedy obiecywał ludziom, że woda będzie w październiku myślał, że swoją i energią komitetu pokona wszystkie przeszkody. Nie udało się, ale może na wiosnę...

LIDIA ZAWISTOWSKA

„O 14.10 do... Yumy, czyli przypowieść o Madejowym nasieniu"

Zaczne od frazesu: podróżowanie kształca. Ci, którzy podróżują autobusami PKS, dobrze wiedzą, czego przy tej okazji można się nauczyć. Ja np. nie radzę nikomu wybierać się autobusem PKS właśnie, do nic do Yumy, ale, powiedzmy, do Św. Katarzyny. Tym kursem o 14.10. A zwłaszcza nie radzę mieć przy sobie żadnych droższych siatek czy toreb. Bo i tak porwą. Ścenv... jakie można zobaczyć podczas wsiadania do autobusu, śmiało mogą konkurować z tymi z Dantejskiego „Piekła". Być może, że o tej porze podróżują sami potępieńcy.

Zwykle autobus ten zapowiadany jest parę minut wcześniej — jest to sygnał do formowania się kolejki. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że zakorzenił się dziwny zwyczaj formowania jej w kierunku przeciwnym niż normalnie, a więc ku przodowi. Nie zorientowani po minucie znajdą się na końcu ogonka. I słusznie. Jest to kara za niewiedzę. A swoją drogą, jak to się dzieje, że kolejka do autobusu puchnie od czoła? Ano, mechanizm jest banalnie prosty: ustawia się na jej początku, nie respektując, czy ktoś przed nim stoi czy nie. Jeden niczego sobie chłop, ma się rozumieć muskularny... stoi, a kiedy nie podjechać autobus dochodzą do niego znajomi z dziesięciu wsi i stają przed nim. No i rośnie familijna kolejka do granic możliwości.

Do obrzędu należy przy tym zwykła przepychanka łokciowa — naprężają się wtedy mięśnie rąk i łokcie idą w ruch, i kto silniejszy, ten pierwszy. Tak powinno być! Chodzi przecież o to, żeby zająć miejsce siedzące. W tej konkurencji wygrywają na ogół mężczyźni i niektóre babinki, w których, wydawać by się mogło, że „ledwie duch kołace", a które, jakby do czego przyszło i Borucie „łeb by urwały". Kto słabszy lub mniej sprytny, sterczy na stojąco do samej Św. Katarzyny.

Nie ma mowy, żeby któryś z silnych mężczyzn ustąpił miejsca matce z dzieckiem (lub starszej) kobiecie. Kto siedzi, ten pan! Po 10 minutach jazdy wszystko staje się jasne — gwałtowna fizyczna i moc panów, tak śmiało demonstrowana podczas wsiadania, to tylko pozór: pod wpływem ciepła alkohol zaczyna parować, nosy i lica czerwienieją i głowa leci do dołu. Nie mogliby jechać „na stojąco", to pewne.

Swego czasu całą Polskę obiegło zdjęcie, na którym starsza kobieta w świętokrzyskiej zapasce została wypchnięta z jakiegoś „żuka" czy „nysy". Komentowano zachowanie się kierowcy pojazdu i ludzi, którzy mieli być jej współtowarzyszami podróży. Pewnie program ten oglądali i ludzie z podkieleckich wiosek i już widzę, jak się oburzają na dzisiejszy świat i już słyszę: ile ma do powiedzenia zastępna starsza pani, której do stania w autobusie sił brakuje, a która przy forsowaniu drzwi wykazuje ich nad wyraz dużo. Nie wspomnę o niesłytym słownictwie wykwitającym na ustach osobników płci obojga, wulgarnym tak, że ani jedno słowo nie da się powtórzyć.

Jak się łatwo domyślić, do Św. Katarzyny stałam, ale wysiadając zapytałam pewnego starego człowieka, który w podobny sposób odbył podróż z Kielc, dlaczego tak się dzieje, że ludzie, którzy winni być wzorem dla swoich rodzin, którzy kogoś tam przecież wychowują i wymagają dla siebie szacunku, zachowują się tak żenująco źle.

— To nie dziwota — powiedział starzec z siwym wąsem — to nie dziwota, moja pani. Kultura to słowo obce. W tych Górach Świętokrzyskich, co je pani widzi, żył kiedyś zbój Madej i sporo rozsiał tego zbójnickiego nasienia po okolicy.

— To i Baby-jagi tu jeszcze żyją?

— Jakże by nie, jakże by nie. Nie widziała pani, ile ich z nami jechało? Chyba z pół autobusu. Miotły tylko w chałupach zostawiły. Dla niepoznaki. Ale żyją, żyją... Samego diabła Borutę zamordowały, a był to wcale niczego sobie diabeł.

I jak tu w bajki nie wierzyć, kiedy to święta prawda. Wątpiącym lub chcącym się przekonać polecam podróż do Św. Katarzyny autobusem o 14.10. Zobaczą. Samo życie. Innym nie. Raczej piechota. To nic, że daleko, a że za to jaka oszczędność zdrowia!

Powiedziałam, że „podróże kształcą", to frazes, ale gdy mi przyjdzie jeszcze raz podróżować w doborowym towarzystwie świętokrzyskich rozbójników i Bab-jag spod Łysej Góry, to myślę, że już sobie poradzę przy wchodzeniu do autobusu — puszczę taką wiązankę, że sam Boruta w piekle zarechocze, a może i zbój Madej. Tylko nie wiem, czy z repertuaru, który usłyszałam, choć jedno słowo przejdzie mi przez gardło? I jeszcze jedno: nadal nie rozstrzygnięta pozostaje kwestia, która podróż bardziej kształci — o 14.10 do Yumy, czy... do Św. Katarzyny.

MARIANNA KARPIŃSKA

Wojenna odyseja polskiego złota

NA ekrany naszych kin wchodzi nowy film — „Złoty pociąg". Przedstawia on mało znany epizod II wojny światowej: transport rezerwy złota Banku Polskiego do Rumunii we wrześniu 1939 r. Zanim czytelnicy zechcą obejrzeć filim, warto przedstawić losy złota polskiego podczas II wojny światowej, jego wieloletnią odyseję, zakończoną powrotem do kraju w 1946 i 1947 roku.

Przedwojenny Bank Polski dysponował w sierpniu 1939 roku zapasem złota wartości 463 milionów złotych (równowartość 87 milionów dolarów), z czego złoto wartości ok. 100 milionów zdeponowane było w bankach zagranicznych. Tuż przed wybuchem wojny część zapasów krajowych przeniesiono do kilku oddziałów w województwach wschodnich.

Gdy 5 września zapadła decyzja o opuszczeniu stolicy przez rząd, Bank Polski otrzymał dyspozycję, aby zapas złota z Warszawy przetransportować do Lublina. Dotarło ono tam nad ranem 6 września. Kolejny etap to Łuck. Tu stało się jasne, że wobec wypadków na froncie jedynym ratunkiem będzie transport do granic. W ciągu kilku następnych dni złoto ze wszystkich oddziałów dotarło do Śniatynia. Po drodze w Dubnie, naczelne dowództwo wojsk poleciło odłączyć od głównego transportu i zatrzymać do swojej dyspozycji złoto wartości ok. 22 milionów złotych. Tę część rząd rumuński zablokował w kilka dni później. Zostało ono odzyskane dopiero w 1947 r.

Tymczasem główny transport 13 września został załadowany do wagonów na stacji w Śniatyniu i następnego dnia tuż po północy wyruszył w kierunku granicy. Rząd rumuński zgodził się na transport złota przez swoje terytorium aż do Konstancy, żądał jednak wielkiego pośpiechu. Nie bez powodu. Ambasador niemiecki dowiedziawszy się o transporcie protestował i wywierał nacisk na rząd rumuński, aby złoto zablokować. Na szczęście, główny transport zdążył w tym czasie dotrzeć do Konstancy.

W Konstancy dzięki pomocy konsula brytyjskiego udało się cenny ładunek umieścić na statku, który następnie wziął kurs na Konstantynopol. Tu, po kilku dniach ponownie przeładowano złoto do pociągu. Transport ruszył w kierunku Bejrutu, gdzie dzięki pomocy komisarza francuskiego dla Syrii i Libanu przygotowany był już transport kiąg. Załadowano na niego 2/3 całego transportu, pozostałą część zabrały w kilka dni później dwa francuskie kontrtorpedowce. Z Bejrutu transą wzdłuż wybrzeży Cypru, Krety, Malty i Sardynii złoto dotarło do portu w Tulonie, o następnie ulokowane zostało w oddziale Banku Francuskiego w Nevers.

Jednak odyseja polskiego złota trwać miała nadal. Gdy w maju 1940 r. Niemcy zaatakowały Francję, stało się jasne że polskie złoto należy jak najszybciej wywieźć z tego kraju. Po wielu perypetiach cenny ładunek dotarł do portu w Lorient, skąd miał być przetransportowany do Stanów Zjednoczonych. Zamiast w Stanach, złoto po kilku dniach wylądowało w... Afryce, konkretnie w Dakarze. Dotarło tam także złoto banków francuskiego i belgijskiego. Po kilku tygodniach umieszczono je w forcie Kayes w głębi Sahary, 800 kilometrów od Dakaru. Cały wysiłek władz polskich skoncentrował się teraz na działaniach prowadzących do odzyskania cennego depozytu.

Ostatecznie władze Banku Polskiego zdecydowały się na wytoczenie Bankowi Francuskiemu procesu przed sądem amerykańskim. Ponieważ w Stanach i w Kanadzie Francja miała duże depozyty dolarów i złota, w przypadku wygrania procesu można było otrzymać zabezpieczenie w tych dobrach. Pojawiły się jednak znowu nieprzewidziane kłopoty. Ponieważ Bank Polski nie miał oddziału w Nowym Jorku, przed tamtejszym sądem nie mógł wystąpić z powództwem. Konieczne okazało się znalezienie dwóch bezwzględnie uczciwych ludzi, na których bank mógł formalnie przelać władanie sumą... 65 milionów dolarów. Pokonano i tę przeszkodę. O przysługę poproszono profesora konserwatorium — Zygmunta Stojowskiego oraz dyrektora firmy „Steinway" — Romana Majewskiego.

Prowadzenia sprawy podjęła się znana firma adwokacka Sullivan and Cromwell. Jej prawnicy przystąpili energicznie do działania i dość szybko udało im się uzyskać sądowe nałożenie aresztu na aktywa Banku Francuskiego znajdujące się w Banku Federalnym Rezerw Nowego Jorku.

Po trzyletnim, bardzo skomplikowanym procesie udało się wreszcie osiągnąć kompromis we wszystkich spornych sprawach. Po prawie czteroletniej przerwie złoto znów znalazło się we władaniu Banku Polskiego. Pozostawał jeszcze „drobiazg" przetransportowanie go z Afryki w naprawdę bezpieczne miejsce. Zdecydowano wówczas umieścić część zapasów w Stanach Zjednoczonych, część w Anglii. Do nowych miejsc przeznaczenia złoto dotarło bez żadnego uszczerbku w kwietniu 1944 r. Na tym historia się nie kończy. Wkrótce pojawiły się nowe komplikacje. Mimo uznania w 1945 r. przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone powstałego w Polsce rządu, władze tych państw nie były skłonne do zwrotu polskiego złota w trybie natychmiastowym i bezwarunkowym. Ostatecznie władze amerykańskie po skomplikowanych pertraktacjach w grudniu 1946 r. odblokowały polskie złoto i postawiły je do dyspozycji Banku Polskiego.

Depozyt z Anglii na mocy umowy ratyfikowanej w czerwcu 1947 r. uszczuplony został, o kwotę 3 mln funtów szterlingów (ok. 12 mln dolarów) jako częściowy zwrot kosztów poniesionych przez rząd Zjednoczonego Królestwa na wydatki cywilne polskiego rządu emigracyjnego.

W 1947 roku wróciło również do Polski złoto zablokowane w 1939 r. w Rumunii. Tym samym ponad siedmioletnia odyseja polskiego złota dobiegła końca.

ROMAN DĘBECKI

Przetrwały domy i pamięć słów

Turyści, przybywający do województwa słupskiego, mają nie tylko odpoczynek nad morzem, ale również szansę zetknięcia się z historią tej ziemi oraz niezwykle interesującymi pamiątkami po Słowińcach, szczątkowej grupie ludności pomorskiej, blisko spokrewnionej z Kaszubami.

Niezwykłą atrakcję stanowi utworzony przed dwudziestu laty rozległy (18247 ha) Słowiński Park Narodowy. Obejmuje on swoim zasięgiem tereny bagienno-łąkowe i leśne oraz jeziora: Gardno-Łebsko, Długie, Wielkie, Małe. Jeziora są stałym miejscem lęgowym ptactwa wodnego. Osobliwość parku wzmagają wędrujące wydmy, dające pustynny krajobraz na mierzei, oddzielającej jezioro Łebsko od morza.

Dosłowny smak wakacyjnej przygody można poznać w karczmie słupskiej „Pod Kluką", usytuowanej przy trasie, prowadzącej ze stolicy województwa ku terenom Słowińców. W stylowej karczmie ubrane w regionalne stroje kelnerki podają dania, sporządzone według receptur sprzed stuleci.

Pieszczą oko malownicze tereny i przyciągają wzrok chaty. Szczególnie domy są relikten przeszłości słowińskiej. W tutejszej kulturze materialnej zwracano uwagę zwłaszcza na budownictwo. I budownictwo jeszcze przetrwało. Zaś resztą? Dziś tylko nieliczni zosób wyrazów słowińskich utrzymuje się w pamięci garstki najstarszych mieszkańców.

Pierwsza wzmianka o Smołdzinie pochodzi z roku 1281. Z dokumentu, sporządzonego przez księcia pomorskiego, Bogusława IV wynika, że Smołdzino należało do kasztelanii słupskiej. Po dziewiętnastu latach przeszła na własność Świeców — możnego rodu pomorskiego. Świecowie, jak wiemy z opisów historycznych, odstąpili swoje ziemie Krzyżakom..

Źródła pisane mówią, że za czasów Łukasza Świecy, który otrzymała smołdzińskie dobra w 1623 r. „oraz w okresie tworzenia tam przez pastora Michała Mostnika parafii ewangelickiej — mieszkańcy Smołdzina i okolic porozumiewali się wyłącznie po słowińsku. I to skłoniło pastora do przełożenia katechizmu protestanckiego na język słowiński.

Intensywna kolonizacja za panowania pruskiego, osiedlanie „specjalistów" pochodzenia niemieckiego spychały w procesie germanizacji to, co miejscowe — w dół, za rzekę Łupowę.

ZE szczytu Rowokołu — świętej góry dawnych Pomorzan, miejsca kultu pogańskiego — widać legendarną ziemię Słowińców. Z jednej strony rysują się w sinej mgiełce kontury położonych na drugim brzegu jeziora Gardno wsi Rowy i Dębnica, z drugiej — Smołdzińskiego Lasu, bliżej — domostw Gardny Wielkiej, najdalej — Kluki.

Nie jest widoczny Słupsk — w którym urodził się jeden z najwybitniejszych władców Pomorza Zachodniego — książę Bogusław X.

ADAM MURMYŁO

Rys. G. RELIGA

Kapuściński — reporter

Chcę napisać o pewnej książce i jej autorze. O „WOJNIE FUTBOLOWEJ" I RYSZARDZIE KAPUŚCIŃSKIM. Książka ta, wydana po raz pierwszy w 1978 roku, ostatnio została wznowiona przez „Czytelnika". Jest zbiorem reportaży i nosi tytuł jednego z nich. Autor — Kapuściński — to postać niezwykła. Korespondent PAP, dziennikarz „Sztandaru Młodych", „Polityki" i wielu innych czasopism. „Zawód: reporter" — można powiedzieć o nim najkrócej, cytując Antoniniego. Ale nie tylko zawód. To jest jego życiowa pasją i namiętnością. Kapuściński jeździ po świecie i znajduje się zawsze tam, gdzie dzieje się coś ciekawego i niebezpiecznego zarazem. Naraża życie, ociera się o śmierć, wchodzi w sam środek ryzyka. Wszystko po to, by przekazać do Polski depeszę z ostatniej chwili i nieco później napisać reportaż. W „Wojnie futbolowej" wspomina, a raczej relacjonuje swoje przeżycia z pobytu w Ghanie, Kongo, Ameryce Środkowej, Nigerii i Angoli. Był tam, ponieważ rozgrywały się wypadki dziejowe. Często jako jedyny przedstawiciel białej rasy i jedyny korespondent zagraniczny. Sam nie potrafi dobrze wyjaśnić motywów swego postępowania, niekiedy wręcz szaleńczego. Gdy zdrowy rozsądek nakazuje opuszczenie zagrożonego miejsca, on pozostaje. Wiedziałem tylko, że chcę być tutaj do końca, niezależnie od tego, kiedy on nastąpi i jaki będzie. Wszystko było całkowitą zagadką, która fascynowała mnie i wciągała" — pisze przebywając w okrążonej Luandzie.

Polski reporter wraz z afrykańskim partyzantem przedziera się przez dżunglę, cierpi głód i pragnienie, walczy na pierwszej linii frontu. Walczy piórem i aparatem fotograficznym, jak niegdyś Hemingway w Hiszpanii. I podobnie jak on, stoi po stronie tych, których walkę uważa za słuszną i sprawiedliwą. Po stronie ludzi przelewających krew za niepodległość swoich krajów.

Kapuściński zdobył sobie uznanie za granicą. Amerykański tygodnik „Newsweek" uznał jego „Cesarza" za czwartą książkę roku 1983. Na tej liście najlepszych znalazły się między innym utwory Marquesa, Eco, Moore'a. Miał więc Kapuściński towarzystwo doborowe. Rzadko się zdarza, aby polski pisarz osiągnął takie wyróżnienie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie rynek wydawniczy zdominowany jest przez literaturę zachodnią. Lecz jest to niewątpliwie sukces zasłużony. Autor „Szachinszacha" wzbudza u odbiorcy podziw swoją postawą. W jego książkach fikcja została zastąpiona życiem. Wszystko w nich jest prawdziwe, szczere i autentyczne. Przedstawiana rzeczywistość urzeka przekazem — umierają stare wartości, rodzą się nowe. Stąd wynikają treści uniwersalne, które niosą reportaże Kapuścińskiego, a których jest pełno w literaturze polskiej. Bowiem jest ona zbyt polska. Kapuściński przeciwnie. Kontynuuje szkołę polskiego reportażu literackiego, której początek dali Wańkowicz i Pruszyński i co więcej, rozwija ją. A że robi to udanie, dlatego jest ceniony na całym świecie.

GRZEGORZ KOZERA

Ryszard Kapuściński. „Wojna futbolowa". wyd. III zmienione, Warszawa 1986.

Poczta „magazynu"

PANIE REDAKTORZE!

Jako syn ziemi kieleckiej, a od trzydziestu kilku lat mieszkaniec Poznania, prawie rokrocznie odwiedzam rodzinne strony położone w niecce nidziańskiej, ilekroć jestem w Pińczowie, Wiślicy, Opatowcu, Koczynie nad Wisłą, Chmielniku, Działoszycach, Jędrzejowie i zwłaszcza okolicznych wioskach, zawsze to, co zobaczę, porównuję z podobnymi warunkami w Wielkopolsce.

Przez długie lata przywoźone przeze mnie spostrzeżenia z Kielecklego, a szczególnie ze wsi kieleckiej, zawsze przegrywały z rzeczywistością poznańską. Nie mogły wówczas konkurować komunikacja, a zwłaszcza drogi, zabiedzona, słomiana wieś, niska kultura rolna, brak rozwiniętego przemysłu, stopień gospodarności i czystości, postawy społeczne mieszkańców, organizacja pracy itp.

Z upływem lat różnice w tych dziedzinach między Wielkopolską a ziemią kielecką powoli, ale systematycznie, malały. Nie działo się to na skutek spadku rozwoju gospodarczego w Poznańskiem, ale wyłącznie dzięki wzmożonej aktywności gospodarczej ziemi kieleckiej i pracowitości jej mieszkańców. Dziś po czterdziestu latach rozwoju gospodarczego Polski, można mówić o podobieństwie Kieleckiego do Poznańskiego.

Znikły w Kieleckiem tzw. polskie drogi: pod tym względem właśnie wój. kieleckie podobne jest do Poznańskiego. Dziś wieś kielecka może być przykładem na to, jak głębokie zmiany gospodarcze, społeczne i kulturalne nastąpiły w niej w ciągu czterdziestu lat Polski Ludowej. Wyrastają z niej piękne, piętrowe domy — niegdyś domena dużych miast — z pińczowskiego kamienia, czerwonej i białej cegły, pustaków lub innych materiałów budowlanych. Widać obszerne stodoły i chlewnie. Niemal w każdym gospodarstwie traktory „władymirce" lub „ursusy" — i towarzyszące im urządzenia rolnicze. Nie do rzadkości należą samochody osobowe i dostawcze. Zniknęły z dachów gniazda bocianów, które lubiły bardzo zabudowania kryte słomą. Jasne okna obszernych domów i okazałe bramy ogrodzeń gospodarskich wydają się zapraszać do wnętrza.

Z najodleglejszego zakątka wsi łatwo wszędzie dojechać. Dogodna komunikacja ułatwia mieszkańcom wsi podejmowanie pracy w przemyśle i usługach bliskich miast, tj. Pińczowa, Buska, Kazimierzy Wielkiej, Jędrzejowa, Chmielnika itd.

Ilekroć natomiast jestem w Wiślicy, zawsze doznaję ukłucia serca. Gdzie jest jej wspaniałość i znaczenie polityczno-społeczne, jakie posiadała przed wiekami? Dzisiaj okoliczne wioski słomą były kryte — wydawało się, że Wiślica mimo wszystko króluje nad nimi. Dziś, kiedy wokół położone wsie trzykają zasobnością — nie ukrywam, że i bogactwem — Wiślica w mocno zniszczonym odzieniu (jak jej Dom Długosza) wstydliwie zasłania swoją mądrą twarz i czeka jak potoczy się dalej historia. Do Buska, Pińczowa, Chmielnika, Kazimierzy Wielkiej i innych miasteczek wnoszą swoją zasobność ludzie z sąsiednich wsi. Wymownym przykładem tego są wyrastające wspaniałe domy. W Wiślicy, jak widać, nikt nie chce ulokować swego kapitału.

Podobnie jak i ja na nadnidziańską ziemię rodzinną przyjeżdżają synowie ze Szczecina, Wrocławia, Katowic, Kołobrzegu, Warszawy, Poznania i in. Przy suto zastawionych stołach rodzinnych rzeczywistość gospodarcza i społeczna, kraju bywa kanwą toczącej się, długotrwałej, dyskusji na temat roli wsi, rolnika, jego potrzeb, możliwości gospodarczych, życia politycznego, aktywności człowieka w życiu politycznym i kulturalnym oraz na temat wartości tradycji — na przykładzie dawnej z przełomu XIX i XX w. emigracji zarobkowej — na współczesne ciągoty wychodźstwa zagranicznych młodszkańców wsi. Po długich sporach i wymianach poglądów strony — gospodarze i goście — dowodzą sobie niebicie. Że to, co osiągnęła ziemia kielecka (na przykładzie terenów nadnidziańskich) w okresie 40-lecia Polski Ludowej, jest przykładem nie tylko pracowitości rolników i mieszkańców miast, bo tą wpływ odznaczali się — ale przede wszystkim wynikiem warunków społeczno-gospodarczych, jakie umożliwił socjalizm.

Moje pokolenie może mówić o tych sprawach, gdyż zna przeszłość i tym samym docenia rzeczywistość.

STANISŁAW KOPEĆ

Prosto z gminy

Posadził dziadek rzepkę, która wyrosła duża, bardzo duża. Cała rodzina i żywy inwentarz wspólnym wysiłkiem musiały wyciągać ją z ziemi. Wniosek z tego taki, że i dawniej była nadprodukcja. Podobnie jest dzisiaj, ale z ziemniakami. Na wykopki przyjechał Staś z „Polmo-SHL" w Kielcach, Basia z Biura Projektów z Gliwic i Kasia z Huty „Katowice". Dwa dni dzielnie pracowali i z hektara zebrali 200 kwintali. Z tego w bagażniki samochodów załadowali po kwintalu, obiecując przyjechać po następne na Wszystkich Świętych, a potem jeszcze na Boże Narodzenie. I tak będą przyjeżdżać aż do czerwca przyszłego roku. W języku służb socjalnych wielkich zakładów pracy nazywa się to samopodstawieniem załóg. Zapytacie, co to obchodzi chłopa? Jednak obchodzi. Między GS „Sch" a rolnikami zawarte zostały umowy na dostawę ziemniaków, które następnie miały trafić do poszczególnych zakładów pracy. W związku z wyżej przedstawioną sytuacją, zakłady zrywają umowy, a GS „Sch", jak na razie nie przyjmuje ziemniaków, przygotowując się do procesu sądowego z fabryką. Fabryka, przegrywając nawet sprawę, wygra i tak kilkadziesiąt tysięcy złotych. Rachunek jest bowiem prosty. Kupując ziemniaki od GS, płaci za kwintal ok. 1500 zł, gdy na miejskich targowiskach taki sam kwintal można kupić za 800 — 900 zł.

Teleksy pracują nieustannie, szukając chętnych na ziemniaki, ale odpowiedź jest jedna: dziękujemy za ofertę, w tym roku nie skorzystamy. Ci z rolników, którzy mają umowy, specjalnie się nie martwią, bo wiedzą, że GS i tak musi kupić, gdyby nawet trzeba było wyszpać do rowu. Gorzej jest z tymi, co umów takich nie posiadają. Od kilku dni oblegają biura spółdzielni, próbując aktualnie umowy kontraktacyjne lub tłumacząc się, że ich umowy powinny być ważne na pięć lat. Prośby i groźby nie przynoszą jednak skutku. Wyjść z tej sytuacji jest kilka, chociaż wymienię tylko trzy:

1. Zostawić ziemniaki u siebie i zwiększyć obsadę trzody chlewnej i bydła.
2. Próbować na własną rękę sprzedać je na wolnym rynku.
3. Przerobić na bimber.

Dwie pierwsze propozycje są jasne, a objaśnienia wymaga jedynie trzecia. Udaliśmy się w tym celu do komendanta miejscowego posterunku MO, prosząc o instruktaż, czyli technologię produkcji. Komendant siedział za biurkiem. Po jego lewej stronie stało szklane urządzenie, a po prawej leżał kodeks karny. Po wstępnych grzecznościach przystąpiliśmy do sedna sprawy. Niestety, negocjacje nie przyniosły rezultatu. My mówiliśmy, patrząc poprzystojnie do działania, zbierając podpisy, że Franciszek jest porządnym człowiekiem, że to wzór cnót obywatelskich, że bez niego runie cała gospodarka. Sołtys, ulegając społecznemu naciskowi, przybił swoją pieczątkę na wielkiej gwarancji. Sąd wzruszył się taką jednością i kazał wypuścić Franciszka. Duchoty na okres jesiennych prac polowych. Zamknie go dopiero na zimę, a wiosną ponownie wypuści do roboty. Widzicie więc — zakończył komendant — nie opłaci się produkcja bimbru, bo za 80 tys. miałby chłop 100 butelek wódki. Tu się jednak komendant pomylił, bo wódka akurat zdrożała i za taką kwotę można kupić tylko 80 butelek. Stracił więc Franek na tym interesie 20 butelek.

Franek dał się złapać...

Nie powiem, przykro nam się zrobiło, że dał się chłop złapać. Zapewniliśmy komendanta, że z nami nie będzie miał kłopotów, bo po prostu nie damy się złapać. Mamy takie krzaki nad rzeką, że nawet sam diabeł tam nie trafi. Gdy tym argumentem nie dał się komendant przekonać, przytoczyliśmy ostatni, bardzo mocny, bo ekonomiczny i humanitarny. Kiedy bowiem rozedmie się krowa, dobrze jest wlać w nią ćwiartkę spirytusu. Najlepiej właśnie własnej produkcji. Dla pewności można też samemu pociągnąć łyk. Uratuje się w ten sposób krowę, co przyniesie wymierne efekty gospodarce narodowej.

Ten argument także nie trafił do komendanta. Postanowiliśmy więc zorganizować sobie ogólnowiejskie święto pieczonego ziemniaka. Zorganizujemy je na wzór fabrycznych wyjazdów na łono natury. My łono mamy swoje, a Franek Duchota może zdążyć odciągnąć przed zimą. Nasze krzaki są pewne.

WASZ PODSOŁTYS

Kariera prezesa Drozda

Jakoś tak na wiosnę nasz stróż nocny Nowak Stanisław przyszedł do prezesa Drozda i zameldował, że krety w tym roku mocno ryją. Nie dalej jak wczoraj słyszał chrupotanie. Myślał, że to Pawiak zakradł się świniom strutv odsypać. Ale, jak wyszedł z kanciapy, od razu trafił w coś miękkiego. Zaklął, bo myślał, że to jakiś wieprzek pod jego budę nawalił. Nie śmierdziało to i domyślił się, że krety. Tam tych kopców pełno było, ze dwadzieścia.

— Zły znak — powiedział wtedy Nowak, nasz stróż nocny — zły znak. Ryją, znaczy dołki kopią. A jak kopią, to i ktoś wpadnie. Różnie być może. Myśmy tam, ludzie mądrzejsi jak ten stróż nocny, nie głośno nie mówili, ale co kto myślał, to myślał. Jak dołki kopią, wiadomo.

I faktycznie stało się. Cały rok nie dawali. Zboże wyległo, ziemniaki ziarła zaraza. Nawozy magazynier Wrona sprzedał na lewo, przyszła kontrola i teraz siedzi. Wapno na szczęście chłopi rozkradli. Ale to wszystko nic, bo stało się jeszcze gorzej. Traktorzysta Śpiewak Antoni po pijanemu zaorał nie nasze spółdzielnia-ne pole, jak miał zaorać, tylko pole Grzeli, sąsiada. Jakby Grzela nic tam nie sadził, nic by się nie działo, ale on tam jak raz w tym roku buraki posiał. Na kontraktację rosły. Jak zobaczył zaorane pole, wściekł się, powyliczał je straci. Jakby tam nie wiadomo co rosło! I do prezesa, że do sądu pójdzie.

Do sądu nie poszedł, ale z województwa przyjechali godzić prezesa i Grzelę. Zwołali zebranie w świetlicy i cała załoga musiała z pola się stawić. Słuchamy, co będzie. Grzela pierwszy zaczął, że za te nawozy co Śpiewak potajemnie Wąsikowi opchnął, schlał się później jak świnia, no całą noc pili. A za te jabłoski, co wypili, to nawet więcej nawozów można było kupić. Rano Śpiewak miał kaca i jak wlechał na pole, coś mu się poprzestawiało i takie piękne buraki zmarnował. Jakby on mu przy... (tu komisja kazała wyrazić się grzeczniej) to by go nauczył. Ale sprawa nie Śpiewaka przecież, tylko państwowa, bo spółdzielniana. Więc on, Grzela, nie do Antoniego traktorzysty ma pretensje, tylko spółdzielnia musi oddać co się należy.

Na to prezes Drozd się zawziął, że jak tak, to niech Grzela uważa, bo on mu jeszcze za usługę rachunek wystaw... Ma zaorane pole czy nie? A czy wie, ile godzina orania kosztuje, co? Naczelnikiem postrzaszył nawet, żeby się chłopu w głowie nie przewróciło i zaczął tłumaczyć o co chodzi.

Jak zaczął tłumaczyć tak i przetłumaczył za dużo. Mówili wszyscy: na co te studia zaoczne prezesowi, niech sobie spokój da. Ale on nic, tylko się zawziął. Akurat był po egzaminie. Chyba z nerwów przypomniało mu się coś z tego egzaminu. Zaczął filozoficznie. Ze Śpiewak nazwisko ma muzyczne. Bo ojciec jego, wiecie, po weselach grał, a matka śpiewała. A Antoni, niestety, Śpiewak — a śpiewać nie umiał. Darł się tylko jak wypił. A może on pił z tęsknoty, że śpiewać nie może? Tu nasz prezes Drozd głos zawiesił filozoficznie. I od nowa — a czy to jego Afoniemego Śpiewaka, wina, że na wsi się chował, że ciężko mu było, a może w mieście śpiewać by się nauczył?

Siedzieliśmy, jak wtedy, co prelegent do nas przyjechał. Też tak coś o dołi chłopa mówił. Baby patrzyły jedna na drugą, nie wiedziały, — płakać, czy co. Chłopy nic nie wiedziały.

Wyszło na to, że prezes zgłupiał. Nawet Grzela gębę rozdziawił, bo teraz się okazało, że mu Śpiewak to pole zaorał nie po pijanemu, ale po psychologii, z nostalgii, czy czegoś. Jeszcze faktycznie przyjdzie za to zapłacić.

Inspektorzy z województwa, jak na złość sami niepijący, co wtedy przyjechali, już się o nic na tym zebraniu nie chcieli pytać. Ani o te ziemniaki zgnite, ani o zboże, co wyległo. Pojechali i już. Grzelę z prezesem nie pogodzili, no bo co, ma zaorane pole do muzycznego wychowania.

Po miesiącu prezesa Drozda odwołali. Tak to się sprawdziło powiedzenie naszego stróża nocnego Nowaka Stanisława, że jak krety dołki kopią, znaczy ktoś w nie wpadnie.

Prezesa przenieśli służbowo. Widać w województwie powiedzieli, że wrażliwy na los pracownika, bo się został inspektorem od nauki wiejskich dzieci. Przyjechał do nas na wieś wizytować kółko muzyczne w Klubie Rolnika.

MAREK MACIĄGOWSKI

Rys. G. BELIGA

Jak umiem

Z całych sił
nieustannie
wypełniam
moje doliny
Niweluję
wzniosłości
Falistość
oceanów moich
wygładzam
Buduję drogę
prostą
geometrycznie
doskonałą
Tak jak umiem
oddaję
życiu
ostatnią posługę.

KAZIMIERZ KOCHAŃSKI

W PRASIE ZACZĘŁY SIĘ POJAWIAĆ TYTUŁY: „W Polańcu po remoncie, w Kozienicach — prace końcowe. Energetycy przygotowani do jesienno-zimowych chłodów". Zaś w tekście rozmówcy z branży zapewniają autora: „na pewno zdążymy przed zbliżającym się szczytem". Do kompletu brakuje jeszcze podobnych deklaracji ze strony służb drogowych oraz ciepłowników. I wtedy dopiero będziemy mogli spać spokojnie.

* ☆ *

MUZEUM TECHNIKI NOT w Warszawie, donosi „Kurier Polski", ocknęło się ze snu i poszukuje motocykli „SHL" (być może przedwojennych jeszcze, opartych na angielskiej licencji „Viellerse"), albo powojennych, również produkowanych w Kielcach. Proponujemy roszerzyć ofertę o inne eksponaty, np. pralki „frenie", autocysterny oraz łóżyska toczne. Za 2—3 lata, albo nawet wcześniej, będzie jak znalazł.

* ☆ *

NA POCZĄTKU WRZEŚNIA W II PROGRAMIE TELEWIZJI redaktor Dyja poprowadził dyskusję na temat raptownego upadku sportu wyczynowego we wszystkich niemal dyscyplinach. Dyskusja składała się głównie z zapajenia i podsumowania. Wyszło, że sport wyczynowy nie jest należycie finansowany przez naród, z czym można się zgodzić częściowo, gdyż bardziej przekonuje teza red. Tadeusza Wiącka z „Echa Dnia" (nr 171), domagającego się, „by część pieniędzy wydawanych lekką ręką na sport wyczynowy, przeznaczyć na rozwój kultury masowej", to znaczy na sprzęt i stroje sportowe, gdyż dzieciakom w epoce mundiali znów do kopania została szmacianka. Spróbujcie kupić piłkę, rower, rakietę tenisową, albo narty. I zaraz zrozumiecie, o co naprawdę chodzi.

* ☆ *

PRZEZ PÓŁ DNIA ROZTRZĄSANO w radiu zaprzepaszczoną, ale, nie do końca, możliwość wykorzystania wody i wiatru do produkcji prądu, napędu młynów gospodarczych, pił tartacznych itp. Kryzys nadal nas niczego nie nauczył: w Harrutowicach grupa entuzjastów próbowała się zjednoczyć w celu odrestaurowania elektrowni na wiatr i wodę oraz zalegalizowania w urzędzie stowarzyszenia. Niestety, nie było to możliwe, chociaż entuzjaści muzyki rockowej zostali zarejestrowani. Bez formalnego błogosławieństwa nie ma kredytów, bankowych, rat itp. Jedno zarządzenie władz eliminowane jest przez inne, więc drepczemy sobie w miejscu. Taniec nazywa się odbijany, tańczy się go od ściany do ściany.

* ☆ *

OKAZUJE SIĘ, ŻE NIE TYLKO KIELECKIE DT „CENTRUM" budowane są z pominięciem znaczenia funkcji, jaką mają spełniać. Z tekstu, drukowanego w „Veto" (nr 34), wynika, że również warszawskie Domy „Centrum" były zbudowane identycznie, to znaczy „z aluminium i szkła". „Veto" zwraca się „do władz handlu o ujawnienie nazwisk projektantów i generalnych wykonawców DT „Centrum" w Warszawie... Odszukanie sprawców i publiczne ich napiętnowanie służyć ma temu, by żaden partacz nie liczył na to, że jego dzieło pójdzie z czasem w zapomnienie". No właśnie. Czas najwyższy przerwać zabawę w chowanego.

* ☆ *

KTÓREGOŚ DNIA PRZED BAZĄ TRANSPORTOWĄ „Łączności" w Kielcach zawitała wczesnym rankiem ekipa inspektorów gospodarki samochodowej, wzmocniona radiowozem MO, w celu przekonania się, jak naprawdę wygląda mrówcza praca załogi. Na 60 garażujących tu pojazdów, dyspozytor odważył się wysłać tego dnia za bramę zaledwie 20. Kontrolerzy po bliższym zbadaniu kierowców i pojazdów stwierdzili, iż dwie osoby kierujące są „uczorajsze" i mocno jeszcze nabuzowane, sześć aut wyjechało na trasę zamiast wprost na kanał naprawczy, zaś w 6 innych w żaden sposób nie udało się stanu licznika dopasować do zapisów w kartach drogowych. Stan pozostawionych w bazie 40 aut, a także dyspozycyjność ich kierowców pozostaje nadal słodką tajemnicą dyrekcji. Jak z takimi budować lepsze jutro?

(WiB)

Tajemnica Mayerlingu

Czy arcyksiążę Rudolf przeżył własną śmierć?

30 stycznia 1889 roku karnawałową euforię CK wiedeńskiego dworu Austro-Węgier przerwała wiadomość o śmierci jedynego syna Franciszka Józefa I, następcy tronu arcyksięcia Rudolfa. Od tego czasu tragedia w Mayerlingu stała się jedną z najbardziej tropiących zagadek historii. Znane są wypadki poprzedzające śmierć Rudolfa, jak i okoliczności romansu z Marią Vetserą, która zginęła wraz z nim tej zimowej nocy. Nadal jednak próby wyjaśniania samej tragedii są bezskuteczne. Jaka było prawdą? Popełnił samobójstwo czy został zabity? Zginął z miłości czy z przyczyn politycznych? A może w ogóle nie zginął w Mayerlingu?

W 1888 roku na wielonarodowym imperium Habsburgów pojawiły się pierwsze rysy. Władający od 40 lat Franciszek Józef I, liberalny, ale anachroniczny, był najmniej odpowiednim człowiekiem do przeprowadzenia koniecznych radykalnych reform politycznych. Szansą ratunku dla murszejącego państwa był za to następca tronu. Urodzony w 1858 roku od początku stał się ulubieńcem cesarskich poddanych. Do 19 roku życia odjechał wszechstronne wykształcenie, by później ruszyć w górę po szczeblach wojskowej kariery. Był chyba najbardziej inteligentnym i najzdolniejszym z całej dynastii. Mógłby wszechstronnie zainteresowania, trzeźwy, krytyczny wolnomyślicielski umysł nie był podobny do ojca. Jako 15-letni młodzieniec widział już niedoskonałości swojego państwa i poglądów swoich nie wahał się artykułować najpierw tylko w osobistym pamiętniku, później w książkach i własnej gazecie.

Wraz z upływem lat zwiększała się presja osobistych ambicji Rudolfa, świadomego swoich talentów. Niestety, stary cesarz nadal czuł się świetnie i nie myślał o dobrowolnej abdykacji. Co gorsze, krytyczyn i polityczne plany Rudolfa doszły do jego uszu i powoli zaczął odsepowywać go od państwowych funkcji. Rudolf stał się pozbawioną możliwości marionetką. Uczucie rozczarowania, coraz silniejsze stany depresyjne zwróciły go w wir zabaw i romansów. Ten przystojny mężczyzna nigdy nie narzekał na brak kobiet. Nie brakło tu i polskich akcentów, nie obce Rudolfowi bowiem były alkowy hrabinki Klementyny Potockiej, hrabiny Rzewuskiej czy pani Oraczewskiej. Także na „polskim balu" w Wiedniu zimą 1887 roku spotkał ostatnią kobietę swojego życia - Mary.

18-letnia w chwili śmierci Mary Vetsera pochodziła z arystokratycznej, ale nie elitarnej rodziny węgierskiej. Wielomiesięczna podróż do Egiptu i śmierć ojca uczyniły z niej dojrzałą kobietę, której nieobcy był, jak się mówiło, smak miłości. Podobno pokochała Rudolfa od pierwszego wejrzenia. Od listopada 1888 roku w wielkim sekrecie młodzi zaczęli się regulamie spotykać. Upływały początku podawał nieprawdzi, we przyczyny śmierci Rudolfa. Wielu oponentów politycznych nie kryło swojego zadowolenia. Oficjalne komunikaty nie wspomniały w ogóle o Mary. Pochowano ją cichaczem w Heiligenkreutz, jej mieszkanie splądrowała policja. Zniszczono wszystkie dokumenty związane ze sprawą, tak jak większą pamiątek po Rudolfie. Na pogrzebie cesarzowi wymknęło się zdanie: „Na Boga! Wszystkę można powiedzieć, tylko nie prawdę". Pozostali świadkowie w dziwnie krótkim czasie zmarli lub nie powiedzieli ani słowa.

Wydawałoby się, że nie ma innego sposobu wyjaśnienia zagadki. A jednak. Być może arcyksiążę wcale nie zginął w Mayerlingu? Kula roztrzaskała czaszkę i wyrwała pół policzka. Przed wystawieniem na widok publiczny twarz trupa została częściowo zabandażowana, częściowo powleczona woskiem. A może nie była to twarz Rudolfa, ale woskowa maska? Może cesarz nie chciał porzbawiać życia jedynego syna zamarkował samobójstwo, a Rudolfa ukrył? Legenda mówi, że jeden z przyjaciół wyzwał go na pojedynek. Etykieta nie pozwalała strzelać do następcy tronu, wybrano więc formułę „amerykańskiego pojedynku". Rudolf wyciągnął ponoć czarną kulę i musiał popełnić samobójstwo, z terminem do 30 stycznia. Czy dotrzymał zobowiązania?

Możliwe, że romans rozpoczęty polskim akcentem zakończył się nim również? W polskiej osadzie nad Bosforem założonej w 1842 roku przez emigrantów spod znaku Hotelu Lambert mieszkał dziwny osobnik o narwisku Heinrich Albertall. Mieszkańcy Polonezkoj wiedzieli o nim niewiele. Pewne było, że urodził się w Austrii, przez długie lata podróżował. Był wszechstronnie uzdolniony, znał się na wojennych rzemiośle. Na pewno posługiwał się fałszywym nazwiskiem. Nikt nie potrafił tego udowodnić, ale we wsi wszyscy „wiedzieli", że był synem cesarza. Czy był to Rudolf, który barwnego, ale pochowego żywota postanowił zakończyć wśród polskiej ludności? Potwierdzałoby to wiele poszlak — zainteresowania Albertalla były dziwnie zbieżne z zainteresowaniami arcyksięcia, znał szczegółowo meandry polityki rdzęcia obu, choć zrobione w różnym wieku, nie wykluczyły antropologicznego wniosku, że jest to ta sama osoba. Kiedy umarł cesarz — Albertall zamówił mszę w jego intencji i modlił się ze słowami: „To był mój ojciec". Zmarł w 1941 roku, a tajemnice skórzanego woreczka, który nosił na piersi prawdopodobnie spalili tureccy policjanci. Co zawierał ten woreczek? Czy jego zawartość pozwoliłaby potwierdzić, że Albertall był ukrywającym się Rudolfem?

ZBIGNIEW OLEJARCZYK

Dzień piątek, 19 września 1986 r., imieniny: Konstancji i Januarego. Słońce: wschód — 5.16, zachód — 17.43.

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

Informacja o lekach — czynna w godz. 7.35—18.30, tel. 22-22-33.

ULICA DYŻURNE: Dyżur nocny pełni: Apteka nr 29-008, ul. Sienkiewicza 15.

PORADNIE DYŻURNE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Pocztowa 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21. W niedziele w godz. 8—13. Stomatologiczna — Przychodnia Rejonowa nr 1, ul. Karczówkowska 35 czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Straż pożarna — 998
Pogotowie milicyjne — 997
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie energetyczne — 991, 958
Pogotowie wod.-kan., (wodociągów i kanałów ulicznych — 508-11 i 981
Pogotowie RPCM (wod., co., elek.) — 21-16-47
Pogotowie gazowe w dni powszednie od nr 21-20-31, w niedziele i święta 21-20-20.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy dworcu PKP — ul. Sienkiewicza 54-34; przy ul. Jesionowej — 31-79-19; przy ul. Słowiańskiej — 31-29-19, przy ul. Piekoszowskiej — 562-66.

TAKSÓWKI BAGAŻOWE: przy ul. A. Czerwonej 14, 31-09-19.

KOMUNIKACJA

Informacja PKS — 692-79
Informacja PKP — 930
Centrum Informacji Turystycznej, ul. Sienkiewicza 78 — tel. 486-46.

OSTROWIEC

KINA

„Hutnik" — „Czas dotrzewiania" — pol. l. 15, g. 17,30 i 19,30.
„Pechowiec" — fr. l. 15, g. 15,30.
„Zorza" — „Jestem przeciw" — pol. l. 15, g. 16 i 18.

APTEKA DYŻURNA: nr 29-071, ul. Starokunowska 17.

POSTOJE TAKSÓWEK: pl. Wolności — 527-93, ul. Sienkiewicza — 315-73.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — „Przeznaczenie" — pol. l. 15, g. 17 i 19. „W pustyni i w puszczy" — cz. l. pol. bo. g. 15.
„Star" — „Honor Prirzich" USA. l. 15, g. 18.

APTEKA DYŻURNA: nr 29-078 ul. Stradcza 1.

POSTOJE TAKSÓWEK — 53-10 i 53-80.

POGOTOWIE RATUNKOWE — tel. 999.

SKARZYSKO

KINA

„Metalowiec" — „Popiół i diamenty" — pol. l. 15, g. 18. „Piramida strachu" — USA. l. 12, g. 17 i 19.
„Wolność" — „Seksmisja" — pol. l. 15, g. 17 i 19. „Noce i dnie" — fr. cz., pol. l. 12, g. 18.

APTEKA DYŻURNA: ul. Aptecznа 7 — tel. 2-5-27.

KINA

BUSKO: „Zdrój" — „Lubię nietoperze" — pol. l. 18, g. 15,30, 17 i 19,30.

KONSKIE: „Pegaz" — „Cotton Club" — USA. l. 15, g. 17,30 i 19. „Bulecza" — pol. bo. g. 15,30.

MIECHÓW: „Gryf" — „Jak rozpętałem II wojnę światową" — cz. II i III, pol. bo. g. 15 i 17. „Mgła" — pol. l. 15, g. 19.

PIŃCZÓW: „Bajka" — „Seksmisja" — pol. l. 15, g. 15,30, 17,30 i 19,30.

RADOM

TEATR POLSKI IM. JAWNA KOCHANOWSKIEGO — „Zołnierz królowej Madagaskaru" — g. 18,30.

KINA

„Bałtyk" — „Powrót do przyszłości" — USA. l. 12, g. 9, 14,45, 18,30. „C.K. Dezerterzy" — l. 1 II cz., pol.-węg. l. 18, g. 11,15, 19.
„Przyjaźń" — „Karateka z kasionu Żółtej Rzeki" — Chiń. l. 18, g. 8, 9. „Powrót Jedi" — l. 17, g. 11, 13,30. „Jezioro Bodenskie" — pol. l. 15, g. 18.
„Pokolenie" — „Jak rozpętałem II wojnę światową" — pol. bo. g. 9,30. „Krzyżacy" — pol. g. 12,30. „Konirski" — pol. l. 15, g. 15,30. „Policjantka" — fr. l. 18, g. 17,30 i 19,30.
„Odeon" — „Dziewczęta z Nowolipek" — pol. l. 15, g. 15,45 „Grzystoke — legenda Tarzana, władcy małp" — ang. l. 12, g. 15,30, 17,45.

DYŻURY APTEK

Apteka nr 18 przy pl. Konstytucji 3 i nr 19 przy ul. Zwycięstwa 7. Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie dentystyczne czynne codziennie w godz. 21—7 rano, przy Pogotowie Ratunkowym.

Informacja służby zdrowia: 406-77, o lekach 193-63 (w godz. 9—16).

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 999, straż pożarna 998, posterunek MO 997, komenda MO 291-91, pogotowie kanalizacyjne 400-63, gazowe 992, ciepłne 993, energetyczne 991, pogotowie drogowe 981, informacja PKP 293-50, PKS 267-76.

WYSTAWY

Muzeum Okręgowe przy ul. Nowotki 12 — Galeria malarstwa polskiego XIX i XX wieku oraz wystawa malarstwa pt. „Pejzaż w twórczości współczesnych malarzy radomskich".

Muzeum Wsi Radomskiej — ul. Szydłowiecka 30 — dojazd MPK — 5, 14, 17 — Pruszaków: Stanisław Bartnicze-Pszczelarski czynny codziennie w godz. 8—15, w soboty — niedziele 11—17 w poniedziałki nieczynny. W zabytkowym spichlerzu czynne wystawy: Kultura ludowa ziemi radomskiej oraz wystawa ceramiki ludowej ziemi radomskiej. Dworek z Pieczyskami — ekspozycja wnętrz i galeria neofitów oraz „Sztuka i rękodzieło ludowe ziemi radomskiej". Szeroko boczna stodoła — wystawa: Środki transportu i komunikacji ziemi radomskiej.

Galeria BWA — Dom Gąbin — Dom Esterki — Rynek 6 — Galeria autoportretu (ekspozycja stała) oraz wystawa malarstwa Jerzego PLECKIEGO.

Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku — dojazd MPK „K" i PKS — w zabytkowym parku czynna codziennie w godz. 8—18 wystawa prac polonerowych z lat 1945—1985.

Galeria „Wozownia" — Wystawa rzeźby Elżbiety SZYMANSKIEJ czynna w godz. 8—15 w dni powszednie.

KINA

GRÓJEC: „Odra" — „Szatan z VII klasy" — pol. bo. g. 15. „Honor Prirzich" — USA. l. 18, g. 17 i 19,45.

PIONKI: „Chemik" — „Tato.. nie bój się dentysty" — pol. bo. g. 15. „List gończy" — pol. l. 15, g. 18.

SZYDŁOWIEC: „Górnik" — „Kochankowie mojej mamy" — pol. l. 15.

WARKA: „Przyjaźń" — „Nieoczekiwana zmiana miejsc" — USA. l. 15, g. 17 i 19.

ZWOLEŃ: „Świt" — „Sezon na hażanty" — pol. l. 18 pol. l. 18, g. 15.

ANONS

Dom Środowiski Twórczych Pałacyk T. Zielińskiego w Kielcach zaprasza dziś, tj. 19.IX.1986, o godz. 18, na spotkanie z włoską poetką, Irena Conti.

TYGODNIOWY PROGRAM TV

PIĄTEK 19 września

PROGRAM I

8.10 Historia, kl. VII — Kongres Wiedeński.
9.00 Wiedzieć naż, kl. III — Z syreną w herbie.
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Ostatnie tango w „Titanicu" — film fab. prod. bułgarskiej.
11.30 Magazyn „Domatora"
12.00 Język polski, kl. VIII — Krzysztof Kamil Baczyński.
13.30 TTR — sem. 1. Uprawa roślin — Produkcja roślinna i jej związek z warunkami siedliska
14.00 TTR — sem. 1. Produkcja zwierząt — Układ ksiunkowy.
15.30 Wędrowcy w domu"
15.50 NURT — Studium ekologii — Odnawialne zasoby przyrody i ich ochrona
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.30 Muzyka naszych przyjaciół
16.50 Dla dzieci: „Płatek z Pankrasem"
17.15 Teleexpress
17.30 „Bez próby" — „Tańczące i śpiewające"
18.30 Nie tylko dla oszczędnych
19.00 Dobranoc: „Siedem marzeń budzików", odc. „Nowa przyjaciółka"
19.20 „Losy" — „Moje czarcy zwierzęta"
19.30 Dziennik
20.00 Monitor rządowy
20.20 „Ostatnie tango w „Titanicu"
21.55 Komentarze
22.20 Zawsze po 21 — magazyn reportera — rep: „Noc w pałacu Andrzeja Fizyka"
23.00 Klub Muzycznych Wspomnień, odc. 4
23.40 Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Jak uprawiać sport
18.00 Przebieg Spotkania
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
18.55 Kalejdoskop taneczny
19.30 Dziennik
20.00 „Galerie świata — Luwr" — film, dok. prod. fr.
20.50 Wyd z niebiesnym
21.00 Koncert inauguracyjny XXIX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień '86"
22.00 „Na mnie możesz liczyć"
23.15 Liv Ullmann w filmach Ingmara Bergmana „Namiętność"
23.50 Rozmowy intymne. O paleniu mostów
0.20 Wieczorna wiadomości

Sobota 20 września

PROGRAM I

7.25 TTR. Fizyka, sem. 3 — Siły w polu magnetycznym
7.55 TTR. Biologia, sem. 3 — Skład chemiczny organizmów.
8.25 Program dnia
9.00 Tydzień na działce
9.00 „Drops" magazyn dla młodych widzów: „Urwisy z Doliny Młynów" — „Jazzon z gwiezdnego patrolu" odc. 3
10.30 Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.00 Sztuka w świecie mroku" (1) — „Korzenie" — film dok. prod. francuskiej
13.00 Morze wokół nas
13.30 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
14.00 „Barjery"
14.30 Militaria, obronność, nowoczesność — magazyn wojskowy
15.00 Wiadomości
16.05 Antologia dramatu powszechnego — Fritz Hochwalder: „Święty eksperyment"
16.55 Losowanie Dużego Lotka
17.05 Studio Lato
18.00 Lata przebojów muzyki poważnej
18.20 „Prosty rachunek"
18.30 Telewizyjny Klub Młodych — Promocje
19.00 Dobranoc — „Opowiadania z Doliny Muminków"
19.10 Z kamerą wśród przyjaciół „Golebie" cz. 1
19.30 Dziennik
20.00 „Zandarm się żeni" — film fab. prod. francuskiej
21.25 Magazyn „Czas"
21.55 „7 dni na świecie"
22.05 Wiadomości
22.10 II. Mokotowskie Spotkania
22.40 „Proponujemy, zaprasza my"
22.40 Sportowe rytmy tygodnia
23.15 Kino nocne — „Szyciljki Srednji", odc. 3
0.10 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

14.26 NURT — Przyrodoznawstwo — Ruch ciał fizycznych i jego prawa
14.55 NURT — Przygotowanie do życia w rodzinie — Przed podjęciem decyzji
16.25 NURT — Studium ekologii — Odnawialne zasoby przyrody i ich ochrona.

Sobota w Dwójce

15.55 Powitanie
16.00 „Halo, komputer!"
16.30 Mała akademia jesni
17.00 „Spektrum"
17.30 Święto kwiatów, owoców i warzyw — Skierniewice — 86
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka Gra"
18.50 Święto kwiatów, owoców i warzyw — Skierniewice — 86
19.30 Dziennik (dla niesłyszących).
20.00 Kraków na antenie Dwójki
20.50 Studio Sport — międzynarodowe zawody hippiczne
21.30 Tydzień w polityce
21.40 „Piękna Otawa" — serial prod. włosko-bisms. odc. 3
22.40 Ze sztuka na ty
23.50 Wieczorna wiadomości

NIEDZIELA 21 września

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Oko proroka" (3)
10.30 Wiadomości
10.35 „Tam, gdzie zima jest wiosną"
11.10 Spotkanie z pisarką — Miriam Akavia
11.25 „Bezuchatki z Wimbledonu" — film fab. prod. angielskiej
13.05 „Siedem antek"
13.50 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.35 „Co uczyli się pradziadkowie"
15.05 Wiadomości
15.05 Teatr Młodego Widza: Jean La Fontaine — „Bajki"
15.40 „Pieprz i wanilia", odc. 2 — „Brama słońca"
16.20 Studio 1
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka — „Przygody Gulliwera — „Turniej"
19.30 Dziennik
20.00 „Powrót do Edenu", odc. 19
20.50 „Pegaz"
21.40 Bob Geldof w Afryce
22.10 II Mokotowskie Spotkania
22.40 Sportowa Niedziela
23.10 Wyniki totalizatora
23.15 Wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu", odc. 19
14.00 „Walcząca satyra" — wojskowy program dokumentalny
14.40 Lokalny koncert życzeń
15.00 Kraków na antenie Dwójki
15.30 „Zwierzęta w kamerze", film dok. prod. RFN
16.00 Kino familijne: „Robin Hood"
16.50 „Jutro poniedziałek"
17.15 Kraków na antenie Dwójki (2)
17.45 Kino-Oko — kalejdoskop filmowy
18.40 Przebieg Bogusława Kaczyńskiego
19.30 Dziennik dla niesłyszących
20.00 Studio Sport
21.00 Kraków na antenie Dwójki (3)
21.30 Wielkie filmy małego ekranu — „Saga rodu Forsythe'ów", odc. 1
22.30 Scena piosenki aktorskiej — Beata Malczewska
22.45 Wieczorne wiadomości
22.50 Notatnik „Warszawskiej Jesieni"

Poniedziałek 22 września

PROGRAM I

13.30 TTR — Chemia, sem. 1 — Molekularna teoria budowy materii
15.00 TTR — Biologia, sem. 1 — Podstawowe cechy żywych organizmów
15.50 NURT — Przyrodoznawstwo — Zasady zachowania w mechanice
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów — „Chłopak z charakterem" — film produkcji NRD
17.15 Teleexpress
17.30 „Echa stadionów"
18.00 „Lanosik" (2)
18.45 „Prosty rachunek"
19.00 Dobranoc — „Ja cj jeszcze pokażę"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Teatr Telewizji: Romain Rolland — „Gra miłości i śmierci"
21.20 Komentarze
21.55 „Rozmowa na telefon" (2)
22.10 Program publicystyczny
22.55 Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Zwyczaje i obrzędy" — „Wesele szczawnickie" — „Cepiny"
18.00 Program lokalny
18.20 „Piękni i wspaniali"
18.55 Z czego śmieje się Polacy
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara" — gawęda Wilhelma Szewczyka
20.15 Gwiazdy wielkiego sportu
20.40 „Nikaragua — czas walki, czas pracy"
21.40 „Lekarz umierającego czasu" (1) — czechosłowacki serial filmowy
22.30 „Dopisać losy"
23.20 Wieczorna wiadomości

Wtorek 23 września

PROGRAM I

8.50 Geografia, kl. VII — Ukształtowanie powierzchni Afryki
9.00 Historia, kl. II lic. — Renesans włoski
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Pożar w mętnej wodzie"
11.40 Magazyn „Domatora"
12.00 Język polski, kl. IV — Wjdowisko w Teatrze TV
12.50 Wiedza o społeczeństwie, kl. VII — „Moja miejscowość"
13.20 TTR — Matematyka, sem. 1 — Potęga o wykładniku rzeczywistym
14.00 TTR — Język polski, sem. 3 — Miejsce Norwida w literaturze polskiej
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna"
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy profesora Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Gazeta rolnicza"
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
18.20 „Sprzątanie gospodarkę"
19.00 Dobranoc — „Dwa kosy i krzyżek z ratuszowej wieży"
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Program publicystyczny
20.30 „Połów w mętnej wodzie" — film jugosłowiański
22.00 Komentarze
22.20 „Wieczór z Pegazem"
23.30 Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny": „Bliżej siebie"
18.00 Program lokalny
18.30 „Kieszana historia ropy naftowej" (4)
19.30 Dziennik
20.00 „Do ostatniego tchu" — rep. film.
20.30 Przebeje Bogusława Kaczyńskiego „Tańce Polowy Mongolii"
21.20 „Zgodnie z moim sumieniem"
22.00 Panorama kina radzieckiego
23.40 Wieczorne wiadomości

Środa 24 września

PROGRAM I

8.10 Historia, kl. VIII — „O wolną i niepodległą"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Przez okienko"
11.30 „Przyjemne z pożytecznym"
12.00 Biologia z higieną, kl. VII — Pochodzenie człowieka
12.50 „Muzyka powstaje" — Kontrast
13.30 TTR — Matematyka, sem. 1 — Zbiory liczb naturalnych, całkowitych i wymiernych
14.00 TTR — Język polski, sem. 1 — „Pojedynek asyblkonogiego Achilla z bokiem Hektorem"
14.50 Powtórka przed maturą — Historia kl. IV lic.
15.50 NURT — Przygotowanie do życia w rodzinie — „Nareszcie razem".
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Krąg" — Magazyn harcerzy
16.55 Dla dzieci — „Tik-Tak"
17.15 „Teleexpress"
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 „Tik-Tak" — radziecki film fabularny
19.00 Dobranoc — „Zaczarowany ogród"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Polski film telewizyjny: „Przez dotyk"
21.35 Komentarze
22.00 Program publicystyczny
22.15 „Al Paradise" — program rozrywkowy
22.45 Na krawędzi słowa
23.05 Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — Konsylium Kliniki Zdrowego Człowieka
18.00 Program lokalny
18.30 „ABC" — teleturniej językowy
19.20 Przebeje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Dookoła świata" — „Na pustyni Gobi i w Kraju Świętego Mikołaja"
20.45 „Auto-Moto-Fan-Klub"
21.20 Notatnik „Warszawskiej Jesieni"
21.35 „Życie raz jeszcze" — polski film fab.
23.35 Wieczorne wiadomości

Czwartek 25 września

PROGRAM I

8.10 Fizyka kl. VIII — Natura elektryczności
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Kiedy zawiodą hamulce"
11.25 „Szkoła dla rodziców" — Jak uniknąć nieszczęśliwych wypadków"
11.40 „Apteczka domowa"
11.50 Historia najbliższa — Polska Walcząca
12.00 Język polski, kl. VII — „O Wrześniu pieśń"
13.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 3 — Mechanizacja nawożenia mechanicznego
14.00 TTR — Uprawa roślin, sem 3 — Przygotowanie roli, nawożenie i sadzenie ziemniaków
14.50 Powtórka przed maturą — Język angielski, lekcja 3
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Reporter TDC" — „Bracia"
16.50 „Byl sobie kosmos" — „Pieśniarze Saturna"
17.15 „Teleexpress"
17.30 PZU informuje
17.40 „Piłkarska kadra czeka" — „Poligon 86"
18.30 „Sonda"
19.00 Dobranoc: „Fred — postrach kotów"
19.10 Religie świata" — „Najdawniejsze wierzenia i kulty religijne"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Kiedy zawiodą hamulce" — radziecki film fabularny
21.30 Komentarze
21.50 „Klub międzynarodowy"
22.30 „Wódz, korowód pyt." — program publicystyczny
23.00 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Miejskie sprawy"
18.00 Program lokalny
18.30 „Bon ton w Białym Borze" — rep. film.
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Express reporterów"
20.15 „Variété „Variété"
20.40 „Salon muzyczny" — XXIX „Warszawska Jesień"
21.30 Kino studyjne Dwójki: „Pali się, moja panno" — film produkcji czechosłowackiej
22.40 Wieczorne wiadomości
22.50 Notatnik „Warszawskiej Jesieni".

sport — sport

● W uzupełnieniu podajemy wyniki spotkań piłkarzy Pucharów zakończonych w środę późnym wieczorem:

Puchar Europy — Young Boys Berne — Real Madryt 1:3 (1:0), Jyr Kindheven — Bayern Monachium 0:2 (0:0), Ossgryte Goeteborg — Dynamo Berlin 2:3 (0:1), Aymir Beggen — Austria Wiedeń 4:3 (0:1), Apoel Nikozja — HJK Helsinki 1:0 (1:0), Rosenbjy IF — Honved Budapeszt 4:1 (1:1), Crveena Zvezda Belgrad — Panathinaikos Ateny 2:0 (1:0), Shamrock Rovers — Celtic Glasgow 0:1 (0:0), Rosenborg Trondheim — Linfield 1:0 (1:0), Juventus Turyn — Valur Reykjavik 1:0 (3:0), FC Porto — Aris Kabat 3:0 (2:0), Paris St. Germain — TJ Vitkowice 3:2 (1:2).

Puchar Zdobywców Pucharów — Haka Walkaskoski — Torpedo Moskwa 1:2 (1:1), Rapid Wiedeń — FC Brugge 4:3 (2:1), Olimpiakos Hrus — CS Luksemburg 3:0 (1:0), Vasas Budapeszt — Valur Mostar 1:0 (1:1), Waterford United — Glasgow Rangers 0:2 (0:1), Dynamo Tbilisi — Lokomotiv Lipsk 2:0 (1:0), Glentoran Belfast — Lokomotiv Praga 0:1 (0:1), Aktbiel Bilbao — FC Magdeburg 2:0 (0:0).

● 17 partia szachowego meczu o mistrzostwo świata mężczyzn rozgrywanego w zaatrapcie między Garri Kasparowem i Anatoljem Karpowem zakończyła się po 31 ruchach zwycięstwem Kasparowa. Po 17 partiach nadal prowadzi Kasparow 5,5:3,5.

● Dziś w Radomiu w hali sportowej Broni przy ul. Narutowicza 9 rozpoczyna się międzynarodowy turniej zapaśniczy juniorów młodszych o puchar szefa WUSW w Radomiu. Startują zawodnicy z 27 klubów oraz ekipa z Magdeburga. Początek walk dziś o godz. 17.

Puchar UEFA — Spartak Moskwa Lusern 8:0, Munkas Pecs — Feyenoord Rotterdam 1:0 (1:0), Sparta Praga — Victoria Guimaraes 1:1 (0:0), Athletico Madryt — Werder Bremz 2:0 (0:0), Napoli — Toulouse 1:0 (0:0), Inter Medolan — AEK Ateny 2:0 (0:0), Fiorentina — Bruvista Porto 1:0 (1:0), Glasgow Rangers — Ilves Tampere 4:0 (2:0), Heart Midlothian — Dukla Praga 3:2 (1:1), FC Nantes — AC Torino 0:4 (0:0), RC Lens — Dundee United 1:0 (1:0), IA Akranes — Sporting Lizbona 0:0 (0:0), Dynamo Mińsk — Raba ETO Gyoer 2:4 (1:2), SC Reverse — Valerengen Oslo 3:0 (2:0), Bayer Uerdingen — Carl Zeiss Jena 3:0 (2:0), Kalmar FF — Bayer Leverkusen 1:4 (0:2) SC Rijeka — Standert Liege 0:1 (0:1), Athletic Bilbao — FC Magdeburg 2:0 (0:0).

Puchar Pucharów — Rapid Wiedeń — Torpedo Moskwa 1:2 (1:1), Rapid Wiedeń — FC Brugge 4:3 (2:1), Olimpiakos Hrus — CS Luksemburg 3:0 (1:0), Vasas Budapeszt — Valur Mostar 1:0 (1:1), Waterford United — Glasgow Rangers 0:2 (0:1), Dynamo Tbilisi — Lokomotiv Lipsk 2:0 (1:0), Glentoran Belfast — Lokomotiv Praga 0:1 (0:1), Aktbiel Bilbao — FC Magdeburg 2:0 (0:0).

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPORTU USŁUG TECHNICZNYCH „EXBUD" w KIELCACH, ul. Wojska Polskiego 9

PRZYJMIE DO REZERWY EKSPORTOWEJ następujących PRACOWNIKÓW:

1) w zawodach budowlanych w każdej specjalności ze znajomością języka niemieckiego oraz
— MURARZY-TYNKARZY;
— BLACHARZY-DEKARZY;
— BLACHARZY-IZOLEROW;
— BRUKARZY;
— KAMIENIARZY;
— POSADZKARZY-GLAZURKARZY;
— PARKIECIARZY;
— MALARZY BUDOWLANYCH;
— MALARZY ANTYKOROZYJNYCH

2) w zawodach mechanicznych w każdej specjalności ze znajomością języka niemieckiego oraz
— SPAWACZY w osłonie CO₂;
— OPERATORÓW PROGRAMISTÓW obrabiarek sterowanych numerycznie;
— KOWALI MASZYNOWYCH

3) do pracy w kraju z perspektywą wyjazdu na atrakcyjne kontrakty eksportowe w zawodach:
— MURARZ-TYNKARZ;
— CIEŚLA;
— MONTER WOD.-KAN. i C.O. z uprawnieniami spawalniczymi;
— BETONIARZ-ZBROJARZ;
— BLACHARZ-DEKARZ;
— BRUKARZ;
— POSADZKARZ-GLAZURKARZ;
— PARKIECIARZ

Uwaga: kandydaci do rezerwy eksportowej winni legitymować się długoletnim stażem w zawodzie i posiadać udokumentowane kwalifikacje zawodowe oraz wykazać się minimum 5-letnim stażem pracy w aktualnym zakładzie uspołecznionym. 2395-k

Druk — Prasowe Zakłady Graficzne. 25-125 Kielce, ul Sienna 2 „Słowo Ludu" 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2. 3 N-5

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM clagnik radziecki w bardzo dobrym stanie, mało używany. Stanisław Dzwonek Wielogóra k. Grójca gm. Besk Duży. 2165-r

PRZESTRAJANIE „PAL-SECAM", „rubin", „lowisa" i inne. Grójec, tel. 36-44 (8—17). 20631-r

POTRZEBNE korepetycje (fizyka I LO), Kielce, tel. 601-36, wieczorem.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANO-MONTAŻOWE „BUDOCHEM" w RADOMIU

zatrudni natychmiast:

pracowników na stanowiskach

● kierowników budów

wymagane wykształcenie wyższe lub średnie budowlane plus uprawnienia budowlane

● majstrów budowy

● pracowników inżynieryjno—technicznych

do pracy w zarządzie przedsiębiorstwa — wykształcenie wyższe lub średnie budowlane

● pracowników do działu zaopatrzenia

wykształcenie średnie plus kilkuletnia praktyka w zaopatrzeniu.

W przedsiębiorstwie można uzyskać mieszkanie spółdzielcze, wyjechać na budowę eksportową. Wynagrodzenie wg nowego systemu wynagradzania.

Szczegółowych informacji udziela dział kadr w zarządzie przedsiębiorstwa w Radomiu, ul. Struga 26/28. 2670-k

Dnia 17 września 1986 r. zmarł nagle śp. FRANCISZEK KOPROWSKI

żołnierz Września, uczestnik bitwy pod Tobrukiem i Monte Cassino, kawaler Orderu Polonia Restituta, wielokrotnie odznaczany przez władze polskie i brytyjskie.

Najlepszy MĄŻ, OJCIEC i DZIADEK.

Msza żałobna będzie celebrowana 20 września 1986 r. o godz. 8.30 w bazylice katedralnej. Ceremonia wyprowadzenia zwłok z ogrójca katedralnego na cmentarz Stary w Kielcach rozpocznie się o godz. 11, o czym zawiadamiają z głębokim żalem

ŻONA z RODZINĄ

Dnia 16 września 1986 r. zmarła nagle przeżywszy lat 64 najukochańsza ŻONA, MAMUSIA i BABCIA

AURELIA MUDRYK z d. Zagórska

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w bazylice katedralnej 19 września 1986 r. o godz. 13.15.

Pogrzeb odbędzie się 19 września br. o godz. 14 na cmentarzu. Ceremonie, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim bólu

MĄŻ, DZIECI i WNUKI

12475-g

17 września 1986 roku zmarł lek. stom. WACŁAW KOZŁOWSKI

zasłużony pracownik kieleckiej służby zdrowia, wychowawca wielu medyków i organizator pionu lecznictwa stomatologicznego w Kielcach i na terenie województwa, długoletni dyrektor Wojewódzkiej Przychodni Stomatologicznej, ceniony lekarz i człowiek.

Za prace w przy zawodowej i społecznej odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym krzyżami zasługi, odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia" i „Za zasługi dla Kieleczczyzny" oraz innymi wysokimi odznaczeniami resortowymi i związkowymi.

Wyrazy szczerego współczucia

RODZINIE

składają dyrekcja, związek zawodowy, organizacja partyjna i pracownicy Wojewódzkiej Szpitala Zespolonego w Kielcach. 2788-

W sprawie etyki

Niektórzy towarzysze nie znają z pewnością słowa etyka. Niektórzy towarzysze myślą pewno, że to jakieś hiszpańskie trzypiętrowe słówko. Ale to nie jest tak, drodzy towarzysze. Jest to bardzo przyzwoite i sympatyczne słowo. Używa się go nawet na niektórych zebraniach. Nawet się mówi: etyka związkowa.

A oznacza ono coś w rodzaju, że tak powiem, mówiąc pokrótce — zachowanie się albo też właściwy stosunek. A zresztą diabeł je tam wyrozumie! Takie jakieś słowo zanadto wymyślne. A najważniejsze że rozumie się je w różny sposób. W jednych okolicach tak, a w innych inaczej. I na przykład cukrownia w Zamietczynie rozumie je całkiem głupio.

Zaraz opowiemy o tej cukrowni. Wszystko wyśpiewamy.

Trzymajcie się, ludzie, zaczynamy.

Pewnego razu zakład ten spotkała wielka przykrość. Ukochanego, można powiedzieć zwierzchnika i przyjaciela dyrektora Grigorija Fiodorowicza Karatajewa przeniesiono do innego przedsiębiorstwa. A mianowicie do Borynia.

Zamietczyńscy bardzo rozpaczali.

— Koledzy — powiadają — trzeba przynajmniej czymś uczcić odejście tego naszego kochanego dyrektora. Może byśmy, towarzysze, ofiarowali mu serdeczną laurkę z wymienieniem wszystkich jego bezcennych zalet.

Zgodzili się. I nie uzgadniając z komitetem zakładowym wzięli i napisali:

„Wielce szanowny... Wy, który żeście... Poświęcili wszystkie siły... Ciężkie warunki... Tracimy... Pragniemy... Oby jeszcze wiele lat..." I tak dalej w tym stylu.

Napisali i wręczyli.

Gdy Grigorij Fiodorowicz przeczytał, o mało się nie rozpłakał. Schował laurkę do kieszeni, pożegnał się po przyjacielsku i wyjechał do zakładu w Boryniu.

Od tego właśnie wszystko się zaczyna.

Dowiedział się o tej laurce komitet w Zamietczynie i w trybie nagłym zwołał zebranie. A na zebraniu oświadczył:

Wydawanie wszelkich laurek i zaświadczeń może odbywać się jedynie przez komitet zakładowy jako organizację związkową. W danym przypadku naruszyliście etykę związkową. Należy zażądać zwrotu laurki.

Tu niektórzy zaczęli nieśmiało oponować, że niby co to właściwe za zaświadczenie? To tak, jakby mu się nie przymierzając wpisali do pamiętnika.

Komitet zakładowy nie słuchał żadnych sprzeciwów i przez komitet boryński zażądał.

Zwrócić przypadkowo wydaną laurkę.

Od tego właśnie wszystko się zaczęło.

Zamietczyńscy krzyczą:

— Oddajcie laurkę! Jest to wyraźne naruszenie etyki związkowej.

A boryńscy odpowiadają na to:

— Nie oddamy laurki. Oddawanie laurki sprzeciwia się etyce związkowej. A za obrazę jeszcze wam damy po uszach.

A sam Grigorij Fiodorowicz pojękuje tylko cichutko.

— Ludzie kochani — powiada — a co ja mam z tym wspólnego? Nie jestem przecież przeciwny etyce. Bierzcie sobie wszystko z powrotem. A w ogóle to niech was diabli!

I połapcie się w tym wszystkim obywatele. Jedno niewielkie słówko, jak inne ma znaczenia w różnych powiatach...

A my, z powiatu leningradzkiego, całkiem już zbliżyliśmy się przez to z pantałyku.

A moskwiczanie na przykład się nie zbili. I mówią, że ponoć nawet KO cukrowników usunął przewodniczącego komitetu zakładowego w Zamietczynie za naruszenie etyki związkowej.

Tak to już jest!

A jak to słowo rozumieją w Dorogobużu — doprawdy nie wiadomo. Raczej — wcale nie rozumieją. Pewno to słówko jeszcze do nich nie dotarło. Tym lepiej.

MICHAŁ ZOSZCZENKO

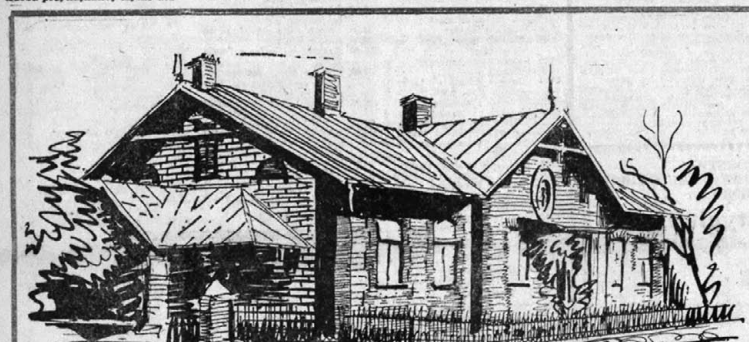

Solec nad Wisłą — Rys. P. WOLLENBERG

Z teki rysownika

Ginąca architektura

W ostatnich dniach sierpnia dostrzegamy dużą zmianę w przyrodzie. Ptaki już od paru tygodni nie śpiewają. Zmieniają upierzenie i znaczna liczba ich gatunków w ciszy i samotności przygotowuje się do odlotu. Jerzyki oraz wilgi, niestety, w połowie sierpnia opuściły nasz kraj. Gdy w bezwietrzny, słoneczny dzień znajdziemy się w polu, możemy jeszcze usłyszeć cykanie świerszczy i pasikoników. Gwałtowne załamanie pogody przerywa i ten ostatni w roku śpiew natury.

Nadchodzi babie lato, którego oznaką są unoszące się w powietrzu nitki pajęczyn. Po schwytaniu jednej z takich nitek i po jej dokładnym obejrzeniu, możemy odkryć tajemnicę: to drobny pająk, uczepiony u jej końca, za jej pomocą, korzystając z wiatru, jak na latawcu-spadochronie, przenosi się na miejsce odległe o wiele kilometrów.

Na przykład w języku fińskim, jak mi niedawno tłumaczono, wykorzystano nazwy dębu, brzozy, trawy, mgły, śniegu, miodu, kwiatu. W kalendarzu, wprowadzonym podczas rewolucji francuskiej (1789—1799), znalazły się bardzo poetyckie miana miesięcy (nic dziwnego, układał je poeta Fabre d'Eglantine): rok rozpoczynał się 22 września — w miesiącu winobrania, po nim następowały: miesiąc mgieł, miesiąc szronu, miesiąc śniegów, miesiąc deszczów, miesiąc wiatrów, miesiąc kiełkowania (przypadał na wiosnę, jego nazwę *germinal* spopularyzował Emil Zola w tytule swej powieści), miesiąc łąk, miesiąc żniw, miesiąc upałów i miesiąc owoców.

Polska terminologia kalendarzowa, obok zaadaptowanych z łaciny nazw (marzec, maj) zawiera oryginalne nazwy, różniczowane jednak pod względem słowotwórczym.

Nazwy z kalendarza

WRZESIEŃ

Rośliny tracą kwiaty i owoce. Ale, o dziwo, polany leśne pokrywają się różowoliliową barwą. Wcześniej te polanie lasu były szarozielone, i był to kolor listków, rosnącej na nich krzewinki, zwanej wrzosem, która obecnie obsypuje się kwieciem. Zjawisko rozkwitu o tak późnej porze jest charakterystycznym, miłym dla oka akcentem w obrazie wczesnojesiennej przyrody.

Wyrazu wrzos w XV w. użyto do nazwania miesiąca — *wrzesinia*. W niektórych dialektach przez jakiś czas posługiwano się innymi nazwami: pajęcznik (nazwa nawiązująca do babiego lata), *stojesień* (w tym okresie przyroda stoi w pełni, osiągnęła bowiem szczytowy punkt rozwoju), pościernik i kosień (oba określenia są aluzją do ścierniska i ostatnich pokosów).

Narody, które nie przyjęły łacińskiej terminologii kalendarzowej, tworzyły własne nazwy miesięcy, nawiązujące w większości do zjawisk przyrodniczych i zajęć rolniczych.

Najczęściej występującą w nich cząstką struktury jest formant *-eń*; por. *styczeń, kwiecień, sierpień, wrzesień, grudzień*; lokalnie używano także zmodyfikowanych pozostałych nazw, np. *czyrwień, lipień, październeń*, a gdzieniegdzie na marzec mówiono *brzezień*, na luty *sieczeń*.

Większość języków europejskich przejęła i przyswoiła fonetycznie i fleksyjnie łacińską nazwę września *September* (po łacinie *septem* znaczy „siedem").

Z wrześniem związane są między innymi następujące przysłowia:

We wrześniu, gdy tłuste ptaki, mróz w zimie nie lada jaki.

Gdy wrzesień bez deszczów będzie, w zimie wiatrów pełno wiejdzie.

Gdy obrodzą żołędzie, zła zima będzie.

Jak we wrześniu kręty kopią po nizinach, będzie wietrzna, nie lekka zima.

JANUSZ WRÓBLEWSKI

Z teki rysownika

Ograniczony

Porusza głową
tylko pionowo

Pan i sługa

Dziś jest inaczej: jak pan każe,
sługa... uzna to za obrazę!

FRASZKI

Groźni współzawodnicy

Nie ci, co chcą być lepsi
od innych, są groźni —
lecz ci, co chcą, by inni
byli gorsi od nich.

Mój racjonalizm

Myślę, więc...
być czasem tracę chęć.

JERZY LESZCZYŃSKI

KRONICZKA aktualności 1341

REDAGUJE Z. JUKA

2x2=?

500 złotych więcej!

Przez wrzesień działo się tak, jak działo się przed wrześniem: zamawiałeś u poczty budzenie na 7.00, budzono cię o 7.30 albo wcale, a czasem, ku twemu ogromnemu zaskoczeniu, budzono się rzeczywiście o 7.00. We wrześniu zmieniła się jednak opłata za budzenie: przedtem płaciłeś 8 zł, zaś od 1.IX. każde poranne zaterkotanie z poczty kosztuje cię 20 zł, a więc bulisz aż o 150 procent więcej! Podkreślam: sto pięćdziesiąt procent więcej. Przeliczając — w skali miesiąca — na złotówki, niedużo, jeśli z tej usługi korzystasz sporadycznie, w nagłych, wyjątkowych przypadkach. Więcej w skali miesiąca zapłacisz, bo ponad 400 zł, jeśli musisz, jak ja, prosić o budzenie codziennie. Noc w noc przychodzi mi bowiem siedzieć nad pisaniem („2×2=?", „Tornowski Magazyn Informacyjny", „Polityka"), albo nad sprawami, których tłum obłazi mnie w dzień. 400 zł? Mało, gdy popatrzy się na tę kwotę w oderwaniu od reszty manewrów i manipulacji odbywających się w sferze cen. Dużo, gdy doda się do owych 400 zł inne setki podobnym sposobem wyjęte ci z kieszeni.

Problem główny wszakże całej tej, grzecznie mówiąc, operacji lokuje się jeszcze gdzie indziej. 150 procent zwyżki to skok kolosalny w swojej wymowie spektakularnej. Nigdzie w świecie — poza, być może, paroma, równie jak nasz niezrównoważonymi krajami — nie winduje się tak gwałtownie ceny za usługi bez usprawnienia, rozbudowania, jednym słowem — bez ulepszenia owej usługi. A w ogóle to poza wszystkim potrzebne jest jakieś w miarę przekonywające alibi, jakaś motywacja.

Czym, no, czym umotywować wtargnięcie ceny za budzenie na poziom o blisko 2 piętra wyższy? Zgoda — coś tam podrożał opał, także prąd, a panie z centrali międzymiastowej trzeba ogrzać i oświetlić, i co jeszcze podrożało? Co jeszcze podrożało z usług i rzeczy, mających bezpośredni wpływ na pracę panienek? Panienek, które budząc klienta, petenta, pacjenta, abonenta, obonamenta, czy tego — licznika, akuratnie mówiąc — usługobiorcę, nie potrafią nawet powiedzieć mu „dzień dobry"?

Wiem, wrzesień był miesiącem przygotowań. Od października doszlusujemy do innych krajów, tych cywilizowanych i prworządnych w tej materii. Od października budzenie usługobiorców będzie o wiele sympatyczniejsze: może panienka opowie nam na „dzień dobry" bajeczkę o Ali Babie, a zwłaszcza o sezamie, który przydałby się mnie i tobie, może wstrzeli dowcip antyrządowy, może zabawi nas czymś z Wąchocka, może muzyczkę wpuści abonentowi w zasypane ucho, a może będzie mnie budzić nie z pomocą zimnego aparatu telefonicznego, lecz osobiście, rączką, cmoknięciem choćby w czółko?

Nie mając wszakże do końca pewności, czy bodaj w takim głupstwie, jakim się tu dziś zajmuję, stać nas będzie na coś, co ośmielę się nazwać rzetelnością wobec obywatela — zgłaszam żądanie. Zwłaszcza że słyszałem i czytałem już wiele razy wypowiedzi ministerialnych urzędników indagowanych, na jakie zmiany — przy zwyżce cen — na lepsze w funkcjonowaniu danej usługi może liczyć społeczeństwo (np. wyższe ceny za bilety kolejowe i ewentualne perspektywy poprawy pracy PKP). Były to wypowiedzi krótkie: żadnych zmian nie oczekujcie. Wobec powyższego — nie widząc obrony moich słusznych racji ze strony PRON, nie słysząc sprzeciwów związków zawodowych, nie odczuwając opieki Sejmu, PCK, Towarzystwa Ochrony Zwierząt i czegoś tam jeszcze — żądam podwyższenia mi od października 1986 honorarium za felieton o 500 zł (może być 300 dolarów, bo słyszałem w telewizji już wiele razy, że dolar spada w świecie, znaczy, że wkrótce dojdzie on do poziomu złotówki). Oczywiście, 500 zł w skali miesiąca, a więc 100 zł na 1 felietonie, co — 400 zł miesięcznie (20 nocy roboczych, połączonych z budzeniem à 20 zł; odliczam niedziele, święta państwowe, których z pewnością będzie coraz więcej i odliczam te poranki, kiedy śpię dłużej kosztem rozwoju PRL i wbrew reformie gospodarczej) + 100 zł z tytułu wyższego podatku, jaki mi przyjdzie płacić za gwałtowny wzrost moich dochodów.

Jest motywacja? Jest! A felietony będą lepsze! Gorsze!

RYSZARD SMOŻEWSKI

PS. Jakiś czytelnik przeczytawszy felieton „Machać nogami i rękami!" radzi mi zostać milicjantem, a nie redaktorem. Na szczęście nie jestem ani redaktorem, ani milicjantem. Owszem, bywam nimi, ale z dosków. R.S.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) osiedle, 4) pół kuzyn w Afryce, 9) czasopismo w stylu *wszystkiego po trochu*, 10) z najbardziej nierdzewnym nadwoziem, 11) część ogródka, albo też pomieszczenie zajęte czasowo, 13) tyle płynu, 16) stolica nad Zatoką Gwinejską, 17) symbol miłości rodzicielskiej, ptak z workiem, 20) szyje, 22) dodatek do mięsa, 23) sprzedana przez cara Stanom Zjednoczonym AP, 24) działa na powonienie.

Pionowo: 1) cichy śpiew drzew, 2) wybitny chirurg ortopeda, 3) czarne (przeważnie) skały wulkanicznego pochodzenia, 5) zsunął się strop w komorze kopalni, 6) surowiec ze skorupy ziemskiej pochodzący, 7) co czytasz, 8) wywieranie wpływu w celu zmiany decyzji, 12) popisowy taniec solowy w balecie klasycznym, a także — nieregularność ruchu Księżyca, 14) spadający strumień, 15) świętego przy drodze, 18) targowy pawilonik, 19) upadek firmy, 21) wątłusz.

Wśród czytelników, którzy w terminie 12 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy dwa bony PKO po 250 zł i książkę. Pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisać

KRZYŻÓWKA Z NR. 1413

Rozwiązanie z nr. 1409

Poziomo: Sanguszko, chód, kasztelan, brwi, szpak, Tybet, wagon, Arago, trend, trele, ochra, etap, plagiator, koks, zbieranie.

Pionowo: atak, gaza, skecz, klaka, chorągiew, odmieniec, statuetka, obiecanka, stado, piach, kwota, chleb, regle, faza, Gobi.
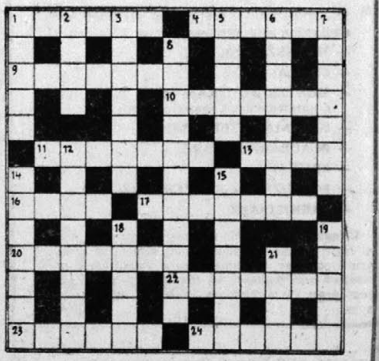
NAGRODY wylosowaliśmy dla **Romana Szczuciński**ego ze Starachowic, **Teresy Śliwińskiej** z Kielc i **Jana Luciaka** z Ostrowca.